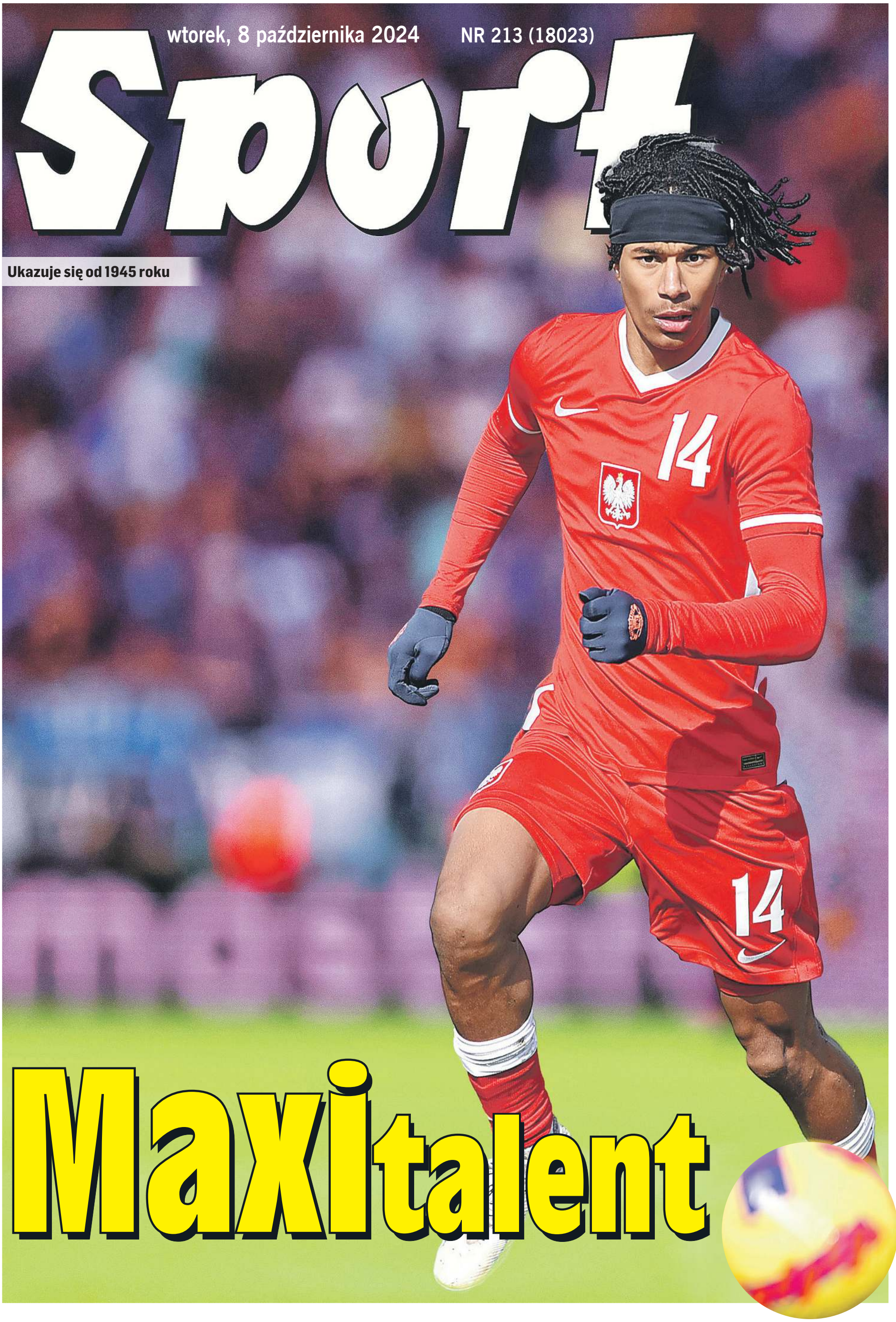
wtorek, 8 października 2024 NR 213 (18023)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku



Maxi talent

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

Test jakości

Przed Biało-czerwonymi dwa trudne mecze z wyżej notowanymi od nas rywalami. Na pierwszy ogień idzie Portugalia w sobotę, a potem Chorwacja we wtorek 15 października. Obie reprezentacje wiele już osiągnęły w rozgrywkach Ligi Narodów, bo przecież Portugalczycy wygrali ją w 2019 roku, a ekipa z Bałkanów była druga przed rokiem. Rok w futbolu to jednak wieczność, więc przyjmując jednych i drugich w Warszawie można mieć nadzieje, że coś uda się jednak w tych pojedynkach ugrać.

Wiadomo też, że w obecnej, czwartej już edycji Nations League nie ma meczów o nic. Z każdej grupy po dwa najlepsze zespoły z Dywizji A wchodzą do ćwierćfinałów, trzecia ekipa rywalizuje w barażach o utrzymanie, a czwarta spada o dywizję niżej. Zaczęliśmy od cennej wygranej w Glasgow na wcale niełatwym szkockim terenie. Oby kolejne zwycięstwo, a najlepiej zwycięstwa towarzyszyły nam w najbliższych dniach.

Jasne; w Osijeku wiele nie ugraliśmy i mogliśmy odczuwać zadowolenie z nikłej porażki, ale mecz meczowi nierówny i w rewanżu z trzecią drużyną świata, która też akurat przechodzi teraz przebudowę może być inaczej.

Podstawy do optymizmu są. Przede wszystkim w formie są gracze z przednich formacji. Kolejne bramki Roberta Lewandowskiego mogą robić wrażenie. Mogący uchodzić za staruszka w lidze hiszpańskiej napastnik zdominował pierwszą część rozgrywek. Oby tak było też i w kolejnych grach w kadrze. „Lewy" po słabszym strzelecko okresie w narodowych barwach odblokował się ze Szkotami. Teraz czekamy na jego kolejne trafienia. Na razie w reprezentacji zdobył 84 bramki. Taki sam bilans ma wielki Ferenc Puskas, który strzelał gole dla wielkiej węgierskiej reprezentacji w latach 50. Daje im to 8 miejsce w historycznym zestawieniu, które otwiera... Cristiano Ronaldo. Fenomenalny piłkarz strzelił na razie 132 gole i wyprzedza (jest taka klasyfikacja!) Lionela Messiego (109 bramek).

CR7 zagra w sobotę w Warszawie, to może już być jedna z ostatnich okazji do zobaczenia tego piłkarza na żywo. 5 lutego skończy przecież 40 lat! Wielu, w tym mój redakcyjny kolega Kacper Janoszka, wybiera się na mecz Polska – Portugalia właśnie w dużej mierze w tym celu.

Jakie mamy inne powody do optymizmu przed czekającymi nas grami w LN? No cóż, mamy wprawdzie braki w obronie, martwi też, że mniej gra w Serie A Piotr Zieliński, smuci, że wielu graczy z Jakubem Kiwiorem na czele łapie jedynie wyjścia w ostatnich minutach... Z drugiej strony zespół tak jest zaprawiony w bojach (eliminacje Euro, baraże, ME, Liga Narodów), że może podołać. Takim pozytywnym akcentem jest na pewno też fakt, że za kadencji Michała Probierza nie przegrywamy na razie w domu! Na sześć meczów pod okiem śląskiego szkoleniowca zanotowaliśmy cztery wygrane i dwa remisy. Te ostatnie z Mołdawią i Czechami rok temu, ale wtedy byliśmy w trochę innej sytuacji. Teraz jest lepiej.

Warto, żeby ta seria bez przegranych była kontynuowana; a najlepiej, żeby udało się wygrać, bo punkty są bardzo potrzebne nie tylko, żeby zostać w elicie w Lidze Narodów, ale żeby mieć też w perspektywie lepsze rozstawienie przed eliminacjami mistrzostw świata 2026. Te rozpoczynają się w marcu przyszłego roku.



Fot. PAP/Leszek Szymański

Robert Lewandowski dołączył do reprezentacji po hat tricku z Deportivo Alaves.

Gotowi na Portugalię?

Nasi kadrowicze na zgrupowaniu w Warszawie przygotowują się do meczów w Lidze Narodów.

W sobotę reprezentacja Polski podejmie na Stadionie Narodowym Portugalię. Po raz ostatni zespół z Półwyspu Iberyjskiego przyjechał do Polski w 2018 roku. Wtedy, również w ramach Ligi Narodów, kadra Fernando Santosa ugoszczona została na Stadionie Śląskim w Chorzowie. Selekcjonerem Biało-czerwonych był wtedy Jerzy Brzęczek. Spotkanie było bardzo ciekawe, bo widzowie zobaczyli pięć bramek - wygrali Portugalczycy 3:2. Co ciekawe, właśnie wtedy swojego ostatniego gola w reprezentacji zdobył Jakub Błaszczykowski.

Lewy vs CR7

Sześć lat temu w składzie Portugalii brakowało najważniejszego w ostatnich latach ogniwa - Cristiano Ronaldo. Były piłkarz Realu Madryt był wówczas świeżo po przenosinach do Juventusu. Dlatego zdecydował się zrezygnować z gry w narodowych barwach, żeby skupić się na klubowej karierze. Tym razem Ronaldo będzie do dyspozycji selekcjonera Roberto Martineza. Zagra więc przeciwko Polakom na Narodowym, a spotkanie będzie można okrzyknąć mianem pojedynku Lewandowskiego i CR7. Polski snajper z Barcelony spokojnie podchodzi do starcia z portugalskim 39-letnim gwiazdorem.

Poprzeczka wysoko ustawiona

- Zdaję sobie sprawę z tego, co osiągnął przez całą swoją karierę. Wiem, czego dokonał i jak zmienił historię futbolu. To na zawsze zostanie zapamiętane. Jeśli jednak chodzi o najbliższy mecz, będzie to starcie dwóch zespołów reprezentacyjnych. Tak do tego podchodzę. Tylko jako drużyna możemy postawić się Portugalii. Nasi przeciwnicy mają wielu świetnych zawodników, z którymi grałem. O Cristiano Ronaldo wiele zostało powiedziane. Sam napisał wiele historii, o których nawet byśmy nie marzyli. Zawiesił wielu zawodnikom wysoko poprzeczkę, także mnie. Przez całą karierę, patrząc na to, gdzie jest Cristiano, starałem zbliżyć się do niego – przekazał Lewandowski, wychwalając karierę Portugalczyka. 39-latek będzie jedną z najważniejszych postaci sobotniej rywalizacji. W końcu dla Polaków może to być jedna z ostatnich okazji, żeby na żywo zobaczyć zbliżającego się do piłkarskiej emerytury, jednego z najlepszych piłkarzy w historii piłki nożnej, który niedawno przekroczył granicę 900 bramek w profesjonalnej karierze.

Topowa reprezentacja

Prawdą jednak jest, że hiszpański selekcjoner Portugalczyków ma do dyspozycji wielu wybitnych graczy. To powoduje, że polscy kibice mogą czuć spory niepokój. Mówimy w końcu o reprezentacji, która dostała się do ćwierćfinału ostatniego Euro, gdzie dopiero w serii rzutów karnych przegrała z Francuzami. - Portugalia prezentuje topowy poziom. Wiemy, z kim będziemy grali i jacy zawodnicy znajdują się w kadrze. Zdajemy sobie sprawę z tego, jak operują piłką. Grając u siebie, będziemy musieli pokazać maksimum naszych możliwości. W meczu z Chorwacją na wyjeździe nie wszystkie rzeczy dobrze funkcjonowały. Będziemy chcieli to poprawić – zauważył Robert Lewandowski.

Ekstraklasa sobie radzi

Ciekawa będzie obserwacja tego, w jakim składzie wystąpi kadra Michała Probierza. Polski selekcjoner zdecydował się na kilka niekonwencjonalnych powołań. Dlatego na liście szczęśliwców znalazło się kilku zawodników z naszej ekstraklasy (Ameyaw, Oyedele, Kapustka, Mrozek, Trelowski). - Skupiłem się na jeździe po ekstraklasie. Tutaj szukam rozwiązań, zawodników do dyspozycji. Mecz Legii z Betisem pokazał, że ci zawodnicy mogą rywalizować. Dlatego pochwalę naszą ligę. Jest wiele ciekawych meczów, a stadiony się zapełniają – wyjaśnił swoje wybory były trener Jagiellonii Białystok. - Szukamy innych rozwiązań, bo po to jest Liga Narodów. W reprezentacji nie można budować „na marzec", bo nie wiadomo, co w marcu będzie. Może się okazać, że kilku zawodników może nie grać, bo mogą mieć kontuzje. Powinniśmy stawiać na zmianę pokoleniową. Bardzo istotną rolę odgrywają Robert Lewandowski i Piotr Zieliński, którzy pomagają młodszym piłkarzom. To oni pokazują profesjonalną drogę do rozwoju – dodał selekcjoner.

Jednym z większych problemów, z jakim będzie musiał sobie poradzić Michał Probierz, będzie środek pola. Z jednej strony powołał do kadry Jakuba Modera, ale z drugiej ten zawodnik jeszcze nie powąchał murawy w lidze angielskiej. - Wzięliśmy Bartka Kapustkę, bo szukamy rozwiązania w środku. Zagramy trochę inaczej w najbliższych spotkaniach, dlatego powołałem Kacpra Kozłowskiego, bo chciałem, żeby zagrał tak, jak w kadrze młodzieżowej, ale złapał uraz. Kuba Moder natomiast ma bardzo duży potencjał. Zobaczymy, jak będzie prezentował się w treningu. Jest grupa zawodników, która będzie rywalizować o pozycję – stwierdził szkoleniowiec podczas konferencji prasowej.

Kacper Janoszka

Zmiany rzutem na taśmę

W ostatniej chwili trener Michał Probierz musiał dokonać roszad w kadrze. Powołany na zgrupowanie w ostatniej chwili został bramkarz Kacper Trelowski, który zastąpi kontuzjowanego Bartłomieja Drągowskiego. Ponadto z gry przez urazy wykluczeni zostali Mateusz Skrzypczak oraz Kacper Kozłowski. W ich miejsce selekcjoner jednak nie zdecydował się na kolejnych zawodników.

Sport 4033e1f32a

Bliżej Polski niż Nigerii

Maxi Oyedele to jedno z najbardziej zaskakujących powołań do reprezentacji Polski w ostatnim czasie. Skąd się wziął młody pomocnik?

Polacy w dużych angielskich zespołach wciąż należą do rzadkości. Tym większym zainteresowaniem cieszył się więc Maximillian Oyedele, który w wieku 19 lat miał możliwość trenowania z pierwszym zespołem Manchesteru United. Latem grał w sparingach „Czerwonych Diabłów" w trakcie amerykańskiego tournee i spisywał się na tyle dobrze, że wywołał zdziwienie... gwiazdy MU Bruno Fernandesa. Wspomniał o tym trener Legii Goncalo Feio. – Fernandes był w szoku, że klub z Old Trafford oddał go do Legii Warszawa, bo podczas okresu przygotowawczego wyglądał rewelacyjnie. Trenował również z pierwszym zespołem. U boku nie tylko Fernandesa, ale chociażby Marcusa Rashforda czy Alejandro Garnacho – zdradził Portugalczyk.

Babcia w Zielonej Górze

Oyedele urodził się 7 listopada 2004 roku w angielskim Salford, znajdującym się w hrabstwie metropolitalnym Wielki Manchester, graniczącym z dzielnicą Old Trafford, gdzie znajduje się siedziba Manchesteru United. Jego ojcem jest Nigeryjczyk, matką – Polka. Pod tym kątem jego sytuacja jest podobna do Matty'ego Casha, który również ma niepolskiego tatę (Anglika) oraz biało-czerwoną matkę. Różnica jest jednak taka, że Oyedele jest znacznie bardziej związany z krajem nad Wisłą, potrafi również mówić po polsku – choć jeszcze trochę brakuje mu płynności, stąd pewniej czuje się w komunikacji po angielsku. – Był świadomy tego, że chce grać dla Polski. Długo czekał na powołanie – mówił w rozmowie z TVP Sport Ayo Oyedele, ojciec piłkarza. – Myślę, że bliżej mu jest do Polski niż do Nigerii, z której pochodzę i której barwy także mógłby reprezentować. W Afryce był tylko raz w życiu, a u was jest dość często, ponad 10 razy przyleciałem tu wraz z nim. Chociaż wychował się w Anglii, w Polsce zawsze czuł się dobrze, to jego drugi dom. Zna kulturę i język – przyznał Oyedele senior. Jego syn wielokrotnie odwiedzał babcię, która mieszka w Zielonej Górze.

Skreślony w IV lidze

Maxi z piłką związał się w praktyce... jako dwulatek. Dostał wtedy swoje pierwsze korki i... oszalał na ich punkcie. Jako czterolatek zaczął treningi w lokalnym klubie, gdzie z racji braku odpowiedniej kategorii wiekowej grał z chłopcami rok starszymi. Radził sobie jednak znakomicie i w wieku 7 lat trafił do akademii Manchesteru United, choć blisko był... Manchesteru City. Kiedy „Obywatele" go testowali, chłopczyk się jednak rozchorował i dlatego spisywał słabiej, niż w rzeczywistości mógł i potrafił. Dlatego potem zgarnęli go United, gdzie spędził większość życia. Opuścił ten klub dopiero końcem sierpnia, gdy związał się z Legią Warszawa. Oyedele przeszedł wszystkie szczeble szkolenia „Czerwonych Diabłów" i choć ostatnio trenował z seniorami, grał w sparingach, nigdy nie wystąpił w oficjalnym spotkaniu, nawet nie znalazł się w kadrze meczowej. Wspomniany Bruno Fernandes – zdaniem Feio – chwalił Maxiego, ale na początku tego roku młody Polak... odbił się od czwartoligowego Forest Green Rovers (które z tej ligi spadło).

Był tam miesiąc, przyszedł w styczniu, odszedł w lutym, bo klub postanowił skrócić wypożyczenie. Było w nim trochę zamieszania, bo dzień po finalizacji transferu zwolniony został trener, który chciał Oyedele w zespole. Jego następca, Steve Cotterill, wpuścił go z ławki na murawę tylko cztery razy, mając sporo zastrzeżeń. – Musi zrobić o wiele więcej, żeby znaleźć się w wyjściowym składzie. Nie czułem, aby w drugiej połowie wykazał się wystarczającą produktywnością – mówił wtedy, choć w obronę 19-latka można przywołać Radosława Majewskiego, który grając w Anglii znalazł się pod skrzydłami Cotterilla i... nie miał o nim dobrego zdania.

Pierwszy raz u Brosza

Temat Oyedele i reprezentacji Polski pojawił się, gdy zawodnik miał 16 lat. Odezwał się do niego skaut Polskiego Związku Piłki Nożnej, a Maxi od razu wyraził zainteresowanie i został zapisany w systemie. Pierwsze powołanie otrzymał od Marcina Brosza w marcu 2022 roku, grając w towarzyskim meczu 18-latków, w którym biało-czerwoni zmierzyli się ze Szwajcarią. Oyedele przyjechał z kontuzją mięśniową, ale i tak chciał grać, bo bardzo mu zależało. Wystąpił od pierwszej minuty, a w linii pomocy biegał obok Kacpra Urbańskiego, z którym teraz spotka się na zgrupowaniu seniorskiej kadry. Co ciekawe, u Brosza grał też wtedy Antoni Kozubal, aktualnie jeden z wyróżniających się piłkarzy Lecha Poznań i całej ekstraklasy. Wielu kibiców dziwiło się, że selekcjoner Michał Probierz postanowił sprawdzić właśnie Oyedelego, a nie Kozubala.

Wiąże się z tym główna kontrowersja dotycząca piłkarza Legii. Oyedele nie ma bowiem dużego doświadczenia w seniorskim futbolu. Rozegrał kilkanaście spotkań w IV i V lidze angielskiej, które nie są w żaden sposób miarodajne dla reprezentacji. Powołanie do kadry dostał po dwóch występach w Legii, z czego jednym w podstawowym składzie. Z Górnikiem zaprezentował się znakomicie, nie można mu tego ująć, ale miał wówczas – w praktyce – ledwie 100 minut w „poważnym" futbolu. – Szykujemy Oyedele jako reprezentanta Polski. Nie wiem, kiedy to się stanie, ale jego potencjał jest nieprawdopodobny. Zaprezentował się świetnie w meczu z Górnikiem. Może występować jako „ósemka" oraz „szóstka". Tak powinien wyglądać młody piłkarz, ale nie z racji wieku, a swojego talentu – powiedział wtedy Feio, a jego słowa szybko się spełniły.



Fot. Tomasz Jastrzębowski/Press Focus

Czy 19-latek wychowany w Manchesterze United zadebiutuje w kadrze Michała Probierza?

Oyedele vs Kozubal

Po powołaniu dla Oyedele pojawiło się mnóstwo głosów domagających się powołania dla Kozubala. Licząc ekstraklasę i I ligę (gdzie był wypożyczony do GKS-u Katowice), Kozubal ma 68 meczów w seniorskiej piłce (plus 37 gier w II lidze w rezerwach „Kolejorza"). W tym sezonie ma prawie 1000 minut w najwyższej lidze, a w wielu zestawieniach – dryblingi, podania itp. – jest wyróżniającą się postacią. Oyedele nie jest, bo... zagrał za mało meczów. Oczywiście, w każdym kolejnym spotkaniu eks-gracz United pokazuje ogromny potencjał, luz, wyszkolenie, po prostu jakość. Z Realem Betis w meczu Ligi Konferencji nie wyglądał na człowieka, który dopiero wchodzi do seniorskiego futbolu, ale zwolennikom Kozubala nie można odmówić słuszności argumentów. Zresztą nie można wykluczyć, że wkrótce obaj przyjadą na zgrupowanie. Faktem jednak jest, że Probierz mocno zaryzykował powołaniem pomocnika Legii, ale po raz kolejny udowodnił, że nie boi się ryzykować i „budować" młodych dla reprezentacji.

Warto przypomnieć, że Probierz zna Oyedele. Powołał go do kadry U-21 w swoich dwóch ostatnich meczach w roli jej selekcjonera. Z Estonią, gdy biało-czerwoni wygrali 1:0, pomocnik zaliczył asystę. – Znałem go dużo wcześniej, bo oglądaliśmy go w reprezentacji U-21. Bardzo się cieszyłem, że wrócił do Polski, choć nie sądziłem, że tak szybko zacznie grać. Wierzę w tego chłopaka. Gra do przodu, co bardzo mi się podoba. Nie ma znaczenia, czy ktoś zagrał 100 minut czy 50. Jeśli ktoś jest dobry, wykorzysta to – powiedział wczoraj Michał Probierz.

Zastąpić Krychowiaka

Zaproszenie na zgrupowanie urodzonego w Anglii 19-latka ma także wymiar czysto praktyczny. Od kiedy końca dobiegł złoty okres Grzegorza Krychowiaka (a było to dawno, dawno temu), Polska ma kłopoty na pozycji defensywnego pomocnika. Schyłkowy „Krycha" w kadrze grać już w praktyce nie powinien, ale nie było nikogo lepszego. Nadzieje dawał Jakub Moder, lecz z racji poważnej kontuzji stracił ponad 1,5 roku. Zbyt dobrze nie sprawdził się Bartosz Slisz, którego teraz Probierz nawet nie powołał. Ostatnio jako „szóstka" ustawiony był nawet Piotr Zieliński, co dawało niezły efekt w grze do przodu, ale gorszy w obronie. Z tego powodu nie można wykluczać, że – w przeciwieństwie do Mateusza Kowalczyka z GieKSy – Oyedele dostanie swoją szansę w najbliższych spotkaniach.

– Brał na siebie odpowiedzialność w newralgicznych sytuacjach, nie tylko w środku pola. Potrafił stwarzać okazje, dawać pozytywne impulsy w trudnych momentach, odbiorem, podaniem, niekonwencjonalnym zagraniem, ale też mentalnie wspierał zawodników. Kapitalnie spisywał się na „ósemce" czy „szóstce". Bardzo dobrze poruszał się po boisku, przewidywał, gdzie będzie piłka za 2-3 sekundy i co zrobi przeciwnik. Miał wizję gry do przodu, nie bał się rozwiązań otwierających, był w stanie przeprowadzić akcję indywidualną i wygrać pojedynek 1 na 1 – opisywał go niedawno Marcin Brosz. Czy będzie miał okazję pokazać swoje umiejętności z Portugalią lub Chorwacją? Wkrótce się przekonamy.

Piotr Tubacki

LIGOWIEC



Bogdan Nather

GieKSa na piedestale

Amerykanie mają takie powiedzenie: „Porażka jest gorsza niż śmierć, albowiem z porażką musisz żyć". Dlatego nawet nie próbuję zgadywać, jak czuł się trener Puszczy Niepołomice Tomasz Tułacz po klęsce z GKS-em Katowice. Jego opinia o tym meczu była wielce wymowna. - Wstyd, wstyd i jeszcze raz wstyd. Dzisiaj grały dwa zespoły - ekstraklasy GKS oraz zlepek ludzi, który nie wiadomo po co wyszedł na boisko.

Szkoleniowiec „Żubrów" nie musiał pastwić się nad swoimi podopiecznymi, bo zrobił to w najlepszy możliwy sposób zespół z Bukowej, aplikując przeciwnikowi aż sześć goli! Po prostu GieKSa zgasiła przeciwnika jak lampę, nie dając mu żadnego pola manewru, gdyby szukał jakiegokolwiek alibi. Zresztą to byłoby równie skuteczne, jak poszukiwanie czarnego kota w ciemnym pokoju. Trener zwycięzców Rafał Górak miał prawo dumnie wypinać pierś i szczerzyć zęby w szerokim uśmiechu. Ale jak sam trafnie zauważył, taka efektowna „egzekucja" przeciwnika dała jego drużynie tylko trzy punty.

W miniony weekend nieoczekiwanie został zatrzymany triumfalny pochód poznańskiego Lecha. Po sześciu zwycięstwach z rzędu zespół trenera Nielsa Frederiksena został boleśnie spoliczkowany na własnym stadionie przez beniaminka z Lublina, a napastnik Motoru Samuel Mraz powinien być nocnym koszmarem obrońców „Kolejorza". Zresztą po końcowym gwizdku arbitra wyglądali jak zdjęci z krzyża, więc nie mam wątpliwości, że jeden rzut oka na ich twarze odstraszyłby każdego agenta ubezpieczeniowego, który chciałby im sprzedać polisę na życie. Jak w każdym razie nie dałbym się skusić.

Na oklaski przy otwartej kurtynie zasłużyła również Cracovia, której nie zbiła z tropu katastrofalne otwarcie meczu ze Śląskiem Wrocław. 35-letni trener „Pasów" Dawid Kroczek nie ma wielkiego doświadczenia, bo w tym zawodzie terminuje dopiero od pięciu lat (w 2019 roku zaczynał od pracy w Sokole Aleksandrów Łódzki), ale w niedzielę zdołał przechytrzyć takiego wygę, jakim jest bez wątpienia Jacek Magiera. - W tym meczu było widać, jak ważną rolę odgrywa siła mentalna - powiedział po zakończeniu meczu we Wrocławiu i trudno się z nim nie zgodzić. Cracovia w sześciu meczach wyjazdowych zaksięgowała aż 15 punktów i pod tym względem lepszy od niej jest tylko Raków Częstochowa, który zgromadził o „oczko" więcej. A przy okazji – szczere gratulacje dla trenera Marka Papszuna, nie tylko za zwycięstwo w Radomiu, ale przede wszystkim za piękny jubileusz 300. meczu na ławce Rakowa. Tak trzymać!

Odbiła się od dna Korona Kielce, która wywiozła komplet punktów ze stadionu Widzewa. Podopieczni trenera Jacka Zielińskiego są pierwszym zespołem, któremu udała się taka sztuka w bieżących rozgrywkach. - Nasze zwycięstwo nie wzięło się z kapelusza – powiedział trener „Scyzoryków". - Zagraliśmy z olbrzymią determinacją i zaangażowaniem. Te trzy punkty dają nam dwa tygodnie spokojnej pracy podczas przerwy na reprezentację. W kiepskim nastroju był natomiast trener łodzian, Daniel Myśliwiec. Przed meczem był niemal przekonany, że Korona krzywdy jego drużynie zrobić po prostu nie może, a tu taki numer. Po prostu czasami warto zejść z obłoków na ziemię, tak dla higieny.

WYDARZENIE KOLEJKI

To nie kwestia szczęścia



Fot. Damian Kosciesza/PressFocus

Afonso Sousa nie mógł być zadowolony po sobotnim meczu.

Lech poniósł zasłużoną porażkę w starciu z Motorem Lublin.

Największym zaskoczeniem weekendu była porażka Lecha Poznań. Lider ekstraklasy szokująco przegrał z lublinianami. Motor wykorzystał formę Samuela Mraza. Napastnik zdobył dwie bramki i zagwarantował zwycięstwo swojemu zespołowi. Tym samym spowodował, że fantastyczna seria poznaniaków została przerwana. Przed starciem w sobotę Lech nie przegrał ośmiu meczów w lidze z rzędu. Co więcej, wygrał sześć wcześniejszych spotkań w ekstraklasie (warto oczywiście wspomnieć, że w międzyczasie odpadł z Pucharu Polski, przegrywając z Resovią). Passa „Kolejorza" nie mogła trwać wiecznie, ale raczej mało kto mógł się spodziewać, że zostanie ona przerwana przez piłkarzy z Lublina.

Element sportu

Spokojnie do porażki podszedł trener Niels Frederiksen. Duńczyk nie panikował, tylko słusznie zauważył, że z przegranymi trzeba sobie radzić. – Jesteśmy zawiedzeni, ale porażki są jednak częścią futbolu. Nie da się rozegrać całego sezonu bez przegranej. To się nie zdarza. Oczywiście nie przewidywaliśmy, że strata punktów przydarzy się dzisiaj. Tak się stało i teraz musimy wyciągnąć wnioski i podążać dalej – przekazał szkoleniowiec. Nie musi on się mocno przejmować meczem z Motorem, bo jego drużyna nadal zajmuje pierwsze miejsce w lidze. Ma dwa punkty przewagi nad Rakowem, a spotkanie z ekipą z Lubelszczyzny zakończyło się dopiero drugą porażką poznaniaków w sezonie. Nie ma więc powodu do bicia na alarm - stwierdził.

Nie można tracić po strzeleniu

Kluczowym momentem sobotniego spotkania był gol Mikaela Ishaka. Szwedzki snajper zdobył swojego szóstego gola w sezonie, otwierając wynik meczu. W ten sposób... rozbudził zawodników Motoru, którzy doprowadzili do wyrównania już po minucie! Zespół Mateusza Stolarskiego po ostatnim gwizdku mógł cieszyć się z sensacyjnego zwycięstwa. – Nie była to kwestia szczęścia. Motor grał dobrze, a my staraliśmy się naciskać. Strzeliliśmy gola na 1:0 i każdy wie, jak bardzo ważne jest strzelenie gola jako pierwszy. W takich sytuacjach nie można tracić bramki po minucie. Mieliśmy częściej piłkę, ale ostatecznie nam się to nie przydało. Czujemy frustrację, bo przegraliśmy – opisał sytuację Szwed. Ishak swoją wypowiedzią trafił w sedno problemu, z jakim musieli się mierzyć poznaniacy. Co z tego, że grali lepiej, skoro ostatecznie przegrali? Najważniejsze w piłce jest to, żeby zdobyć o jedną bramkę więcej od przeciwnika. Ta sztuka udała tym razem Motorowi.

Czas na przerwę

- Powinniśmy wymagać od siebie znacznie więcej – zauważył pomocnik Afonso Sousa. – Rywale byli bardzo nisko ustawieni i dobrze bronili. Wybijali nas z rytmu, zabierali sporo czasu, ale nie można w tym szukać dla nas usprawiedliwienia – dodał Portugalczyk. Teraz przed lechitami chwila czasu na oddech. Będą mogli przemyśleć, co poszło nie tak podczas starcia z Motorem. Przerwa reprezentacyjna przyszła w najlepszym możliwym momencie, co zresztą Sousa zauważył. – Chcemy wykorzystać przerwę do poprawienia elementów, które nie funkcjonują tak, jak należy – zapewnił zdobywca trzech bramek w bieżącym sezonie.

Kacper Janoszka

KONTROWERSJA

Dwutorowa interpretacja przepisów

Przy okazji decyzji sędziowskich w ekstraklasie dzieją się czasem wręcz cuda, co potwierdziły dwa ostatnie niedzielne mecze. W spotkaniu Pogoni z Piastem w ostatnich minutach spotkania błąd w polu karnym popełnił Tomas Huk. Nadepnął na stopę Patryka Paryzka. Początkowo sędzia Damian Sylwestrzak nie zauważył przewinienia. Nie ma jednak ludzi nieomylnych. Dlatego właśnie powstał system VAR. Sędziowie, którzy przyglądali się spotkaniu na ekranach monitorów, błąd wychwycili. Zaprosili głównego arbitra do zobaczenia sytuacji w telewizyjnych powtórkach. Po chwili została podjęta decyzja o tym, że szczecinianom należy się rzut karny. W ten sposób, po tym jak „jedenastkę" wykorzystał Efthymios Koulouris, Pogoń zdobyła ważne trzy punkty.

Analogiczna sytuacja miała miejsce w spotkaniu Jagiellonii i Legii. W 90 minucie w polu karnym białostoczan upadł Kacper Chodyna. Powtórki pokazały, że został on ostro potraktowany przez Cezarego Polaka. 21-latek zrobił praktycznie to samo, co chwilę wcześniej zrobił Huk w Szczecinie. Różnica polegała na tym, że był jeszcze brutalniejszy od słowackiego obrońcy. Nie nadepnął Chodyny w stopę, a trafił w jego piętę. Sytuacja wydawała się jednoznaczna. Szymon Marciniak co prawda nie zauważył przewinienia, ale kibice Legii wierzyli w interwencję wozu VAR. Sędzią odpowiedzialnym za wideo weryfikację był Damian Kos z Wejherowa. Jego asystentem był Bartosz Heinig z Gdańska. Żaden z nich nie podjął decyzji o tym, żeby zainterweniować i wskazać sędziemu Marciniakowi błąd. Nie poprosili także arbitra głównego o to, żeby podszedł do monitora VAR i sam zadecydował o tym, czy podyktować rzut karny. Dzięki temu w ciągu mniej więcej dwóch godzin zobaczyliśmy w ekstraklasie dwie bardzo podobne sytuacje, które zostały zinterpretowane na zupełniedwa różne sposoby. Teraz już wiemy, że jeżeli jeden zawodnik nadepnie drugiego w polu karnym, sędzia może zrobić co chce.

Kacper Janoszka

JEDENASTKA KOLEJKI



■ **Kacper TRELOWSKI**
Raków wygrał głównie dzięki temu, że świetnie w ataku spisywał się Ivi Lopez. Ważna była jednak także rola Trelowskiego. Bramkarz częstochowskiego zespołu w ostatnich minutach powstrzymywał wszystkie ataki radomian.

■ **Michal SACZEK**
Czech zachował przytomność, gdy błąd popełnił Kacper Tobiasz. Gdy piłka spadła mu pod nogi, błyskawicznie zagrał ją do Jesusa Imaza. To właśnie dzięki temu podaniu Jagiellonia wyszła na prowadzenie.

■ **Ariel MOSÓR**
Spotkanie z Radomiakiem było trzecim meczem defensora w pierwszym składzie Rakowa. Mosór zagrał solidnie. Bez zarzutów wypełniał zadania defensywne i wspomógł Trelowskiego w zachowaniu czystego konta.

■ **Lukas KLEMENZ**
Mecz GKS-u Katowice z Puszczą był pokazem siły zespołu Rafała Góraka. Niepołomiczanie byli pozbawieni szans na gola, co jest zasługą m.in. 29-letniego defensora. Klemenz był wręcz bezbłędny i utrudniał życie rywalom.

■ **Tomasz PIEŃKO**
Od momentu zatrudnienia trenera Marcina Włodarskiego bramki dla Zagłębia zdobywa tylko Tomasz Pieńko. W drugim spotkaniu z rzędu wpisał się na listę strzelców i po raz drugi zagwarantował lubinianom zwycięstwo.

■ **Jesus IMAZ**
Generał ofensywy Jagiellonii się nie zatrzymuje. Hiszpan jest kluczową postacią białostockiej drużyny i to pozostaje niezmienne od lat. W niedzielę po raz trzeci w bieżących rozgrywkach zdobył gola. Tym samym strzelił ósmą bramkę w historii meczów przeciwko Legii.

■ **Oskar REPKA**
Od początku sezonu Repka udowadnia, że ekstraklasa go nie przerasta. Choć to o jego partnerze linii pomocy, Mateuszu Kowalczyku, mówi się częściej w pozytywnym aspekcie, to 25-latek rządzi wręcz w każdym meczu. W piątek zdobył ważnego gola w starciu z Puszczą.

■ **Marcin WASIELEWSKI**
Trudno będzie znaleźć drugiego tak walecznego wahadłowego w ekstraklasie. W starciu z Puszczą udowodnił, jak szybki jest i przydatny. Wywalczył dwa rzuty karne w drugiej połowie, dzięki temu, że odważnie wbiegł w pole karne i nie bał się zostać ostro potraktowany przez przeciwników.

■ **Ivi LOPEZ**
Po raz drugi znalazł się w wyjściowej jedenastce po kontuzji i po raz drugi wpisał się na listę strzelców. Trener Marek Papszun może polegać na Hiszpanie, który powrócił do składu i od razu stał się czołową postacią.

■ **Samuel MRAZ**
Napastnik w swoich dotychczasowych meczach w ekstraklasie (także grając dla Zagłębia Lubin w sezonie 2020/21) nie słynął ze skuteczności. Tymczasem w miniony weekend dwukrotnie zaskoczył lidera Lecha i poprowadził Motor do wygranej.

■ **Bartosz NOWAK**
Udowodnił, że GKS Katowice wykonał fantastyczny ruch, ściągając go z Rakowa Częstochowa. W piątek w Krakowie grał świetnie, a dodatkowo zdobył pierwsza bramkę dla katowickiego zespołu odkąd zmienił barwy.

(kaj)

Snajperzy wystąp

9	Rocha (Radomiak)
6	Ishak (Lech)
	Koulouris (Pogoń)
5	Kallman (Cracovia)
	Rondić (Widzew)
4	Gorgon (Pogoń)
	Hotić (Lech)
	Kapustka (Legia)

Na trybunach

24368	POZNAŃ (Lech – Motor)
20029	BIAŁYSTOK (Jagiellonia – Legia)
19148	SZCZECIN (Pogoń – Piast)
16692	ŁÓDŹ (Widzew – Korona)
14482	WROCŁAW (Śląsk – Cracovia)
12626	ZABRZE (Górnik – Zagłębie)
8545	RADOM (Radomiak – Raków)
3932	MIELEC (Stal – Lechia)
1609	KRAKÓW (Puszcza – GKS)

Żółte 41/Czerwone 2

0/0	Lech
0/0	Puszcza
1/0	GKS K.
1/0	Lechia
1/0	Raków
1/0	Widzew
2/0	Cracovia
2/0	Górnik
2/0	Stal
3/0	Jagiellonia
3/0	Korona
4/0	Legia
4/0	Motor
4/0	Pogoń
4/0	Radomiak
4/0	Śląsk
2/1	Piast
3/1	Zagłębie

Kryształowy gwizdek

7	Jarosław Przybył (Kluczbork)
7	Wojciech Myć (Lublin)
6	Szymon Marciniak (Płock)
6	Łukasz Kuźma (Białystok)
6	Daniel Stefański (Bydgoszcz)
5	Karol Arys (Szczecin)
5	Tomasz Kwiatkowski (Warszawa)
4	Daniel Sylwestrzak (Wrocław)
4	Sebastian Krasny (Kraków)

TYPOWALI





	TRENER Bogusław Kaczmarek	PIŁKARZ Marcin Malinowski	„SPORT" Andrzej Grygierczyk
Puszcza – Katowice ■ Wynik meczu: 0:6.	1:1	1:1	2:2
Widzew – Korona ■ Wynik meczu: 0:1.	2:0	2:0	2:0
Stal – Lechia ■ Wynik meczu: 2:1.	1:1	0:0	1:1
Radomiak – Raków ■ Wynik meczu: 0:2.	1:3 ✔	1:3 ✔	1:2 ✔
Górnik – Zagłębie ■ Wynik meczu: 0:1.	2:0	1:0	2:0
Lech – Motor ■ Wynik meczu: 1:2.	3:0	3:1	3:0
Śląsk – Cracovia ■ Wynik meczu: 2:4.	1:1	2:2	0:0
Pogoń - Piast ★ ■ Wynik meczu: 1:0.	2:0 ★	2:0 ★	1:1
Jagiellonia – Legia ■ Wynik meczu: 1:1.	2:2 ✔	1:0	2:1

Każda „grupa zawodowa" jest rozliczana po zakończeniu kolejki. Za wskazanie dokładnego wyniku na jej konto trafiają ✖ 3 punkty. Za wskazanie poprawnego rozstrzygnięcia meczu ✔ 1 punkt. Jeden mecz w kolejce punktowany jest podwójnie ★ 6 punktów za dokładny wynik, ★ 2 punkty za wskazanie rozstrzygnięcia. Takie spotkanie oznaczone jest ★ .

KLASYFIKACJA

Trenerzy	Piłkarze	„Sport"
82 pkt	58 pkt	53 pkt

POSTAĆ KOLEJKI - SAMUEL MRAZ

Olśnienie w Poznaniu



Fot. Paweł Jaskółka/Pressfocus.pl

Słowacki napastnik nie jest nową postacią na naszych ligowych boiskach. Kiedy trenerem Zagłębia Lubin był pracujący od trzech lat w Arabii Saudyjskiej Martin Szevela, to ściągnął do zespołu „Miedziowych" właśnie swojego rodaka. Samuel Mraz w Lubinie się jednak nie odnalazł. Wystąpił w 27 ligowych grach i zapisał ledwie 2 trafienia. Nie tego się po nim spodziewano i po sezonie 2020/21 opuścił ekstraklasę. To niewiarygodne, ale w przeciągu trzech lat był w pół tuzinie klubu, grając we Włoszech, Hiszpanii, na Cyprze i w Grecji! Ze strzelaniem bramek różnie bywało. Jesienią 2021 zdobył dla bratysławskiego Slovana 7 bramek, po czym wylądował w rezerwach. Potem dobry okres miał też w cypryjskim Anorthosis, gdzie teraz występuje Grzegorz Krychowiak. Wiosną zeszłego roku zdobył tam 6 goli. Tyle samo trafień zaliczył też wiosną w pierwszoligowym Motorze Lublin, któremu po latach pomógł w awansie do ekstraklasy. A teraz ponownie przytrafia się najwyższa klasa rozgrywkowa w naszym kraju i dwa bezcenne gole z Lechem w Poznaniu, gdzie w obecnym sezonie mało kto w ogóle był w stanie oddać celny strzał na bramkę „Kolejorza". Tymczasem 27-letniemu Mrazowi dwa razy udało się pokonać Bartosza Mrozka, a jedno trafienie nie zostało jeszcze zaliczone. W drużynie beniaminka słowacki napastnik jest ważną personą w zespole prowadzonym przez Mateusza Stolarskiego. Każdy mecz zaczyna w wyjściowej jedenastce, a odwdzięcza się niezłymi liczbami. Oprócz trzech bramek ma na koncie jeszcze jedną asystę. Pod względem liczb należy do najlepszych w dobrze spisującym się w tym sezonie Motorze. Mraz nie jest też anonimową postacią w swoim kraju. W reprezentacji Słowacji ma rozegranych 5 spotkań, w których zdobył jedną bramkę. Było to jużponad pięć lat temu w towarzyskiej grze z Jordanią **(zich)**

Sport 4033e1f32a

POWRÓT DO KORZENI

Jesienne **jaskółki**

Michał Listkiewicz



Piłkarze Legii i Jagiellonii w najlepszy możliwy sposób odpowiedzieli na szyderę i kpiny adresowane często do polskich klubów reprezentujących nas w europejskich pucharach. Na inaugurację sezonu w poważnej już fazie rozgrywek - bo kwalifikacje nie są traktowane serio, ale dla nas zbyt często nieprzekraczalne - pokonali faworyzowanych rywali. Szczerze mówiąc, sam się tego nie spodziewałem, kluby hiszpańskie i duńskie to nie frajerzy. Mamy więc jesienne jaskółki, które co prawda wiosny jeszcze nie czynią, ale dają nadzieję. Wiem, że Liga Konferencji to tak naprawdę europejski trzeci poziom, ale gdy się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma.

Po pucharowej przystawce przed nami ważne mecze reprezentacji. Trwa istne szaleństwo związane z biletami na mecz Polska - Portugalia. Sam otrzymałem setki próśb o wejściówki, często od nieznanej mi wcześniej dalekiej rodziny lub „przyjaciół", którzy się mnie kiedyś wyrzekli. Grzeją się serwery w PZPN, ważni ludzie z ulicy Bitwy Warszawskiej przestali odbierać telefony a ja mam dla nich prostą radę: ogłoście, że Ronaldo nie zagra w Warszawie. Co jest takiego w tym podstarzałym, człapiącym po boisku facecie, że wciąż go chcą oglądać tabuny pań w różnym wieku i tychże pań wnuki? Gdy mówię im, że więcej futbolowego kunsztu, klasy i charyzmy ma Luka Modrić, to słyszę tylko śmiech. A przecież mam rację. Słusznie skonstatował prezes PZPN, że gdyby kolejność meczów Polski z Portugalią i Chorwacją była odwrotna, to run na bilety zmalałby o połowę. Większość ludzi zmierzających w najbliższą sobotę na warszawski Stadion Narodowy to wyznawcy religii Christiano, przy okazji zapewniający rodzince wyprawę doZOO, Łazienek Królewskich i Pałacu Kultury. Znajoma bizneswoman Barbara będzie na meczu piłkarskim pierwszy raz w życiu, to gdynianka w wieku „trolejbusowym" - jak starzy warszawiacy mówili na kobiety po pięćdziesiątce. Genezą były numery linii trolejbusowych w stolicy, od 50 do 58.

> *Niestety, dziennikarstwo portalowe zmierza w bardzo złym kierunku. Byle głośno, byle głupio, byle tytuły waliły po oczach. Informacja o zatrzymaniu bardzo znanego dziennikarza śledczego z dodaniem, że to nieślubny syn równie znanego satyryka i reżysera, jest świństwem.*

„Sport" zawsze trzymał poziom, nigdy nie przekraczał czerwonej linii, za którą jest już tylko upokorzenie i krzywda ludzka. Niestety, dziennikarstwo portalowe zmierza w bardzo złym kierunku. Byle głośno, byle głupio, byle tytuły waliły po oczach. Informacja o zatrzymaniu bardzo znanego dziennikarza śledczego z dodaniem, że to nieślubny syn równie znanego satyryka i reżysera, jest świństwem. Sprawa ojcostwa wyszła na jaw, gdy obaj panowie byli już w dojrzałym wieku i w żaden sposób nie przełożyła się na ich relacje, a raczej brak relacji. Trzeba nie mieć za grosz empatii, by cynicznie, dla klikalności, wypuszczać w przestrzeń publiczną taką ohydę. Autorom dedykuję klasyczne „słowo skowronkiem się wznosi, a jastrzębiem spada".

Jako młody dziennikarz też popełniałem gafy, pisałem głupoty, ale nikomu nie uczyniłem krzywdy. Moja największa wtopa to tekst o Feliksie Dzierżyńskim, za co słusznie dostałem po głowie od samego Krzysztofa Mętraka. Nie mając nic ciekawego do napisania dla „Sportu", z podróży do Moskwy pochwaliłem „krwawego Felka" za tworzenie sportowych domów dziecka dla sierot. Pomroczność jasna mnie wtedy dotknęła, na szczęście pół wieku minęło, przedawnienie.

Onegdaj zatelefonował Maciej Kaczor, aktor zabrzańskiego teatru z zaproszeniem na spektakl „Chopcy z Roosevelta". Łatwo się domyślić, że chodzi o Górnika Zabrze z jego piękną historią. Niestety, nie mogłem przyjechać na premierę, ale na pewno wybiorę się na jeden z kolejnych spektakli, do czego szanownych Czytelników też gorąco zachęcam. Spektakl wędruje po kraju, od Skierniewic przez Mrągowo po Głogów, co dowodzi, jak kochany był i jest w Polsce Górniczek. Sięganie do tła kulturowego i socjologicznego starych klubów sportowych to dobry pomysł, czego dowodzi sztuka „Czarne serca" Domana Nowakowskiego traktująca o warszawskiej Polonii, a wystawiona dzięki determinacji zmarłego niedawno Emiliana Kamińskiego w jego warszawskim teatrze „Kamienica". Polonię kocham od dziecka (Marian Łącz się kłania), ale z Górnikiem też łączy mnie wiele wspomnień, nie tylko boiskowych. Staszek Oślizło i Włodek Lubański to dla mnie piłkarze ważniejsi niż Beckenbauer i Maradona, którym też sędziowałem, a Bolek Niesyto był jedną z najbardziej czarujących osób, jakie na sportowym szlaku poznałem. Spektakl oparty jest na książce redakcyjnego od niedawna kolegi Pawła Czado, co jest dodatkową zachętą do wizyty w teatrze. Mam w domowej kolekcji dwie koszulki z podpisami wielkich piłkarzy. Na pierwszej autografy Diego Maradony i Leo Messiego, na drugiej Jana Urbana i Lukasa Podolskiego. Obie cenię jednako.

Żołnierz na wahadle

GKS KATOWICE

Nieodłączną częścią zespołu Rafała Góraka jest Marcin Wasielewski. Wychowanek Poznaniaka pojawił się przy Bukowej na początku sezonu 2022/23. Od startu tamtych rozgrywek stał się zawodnikiem wyjściowej jedenastki i tak pozostał aż do awansu do ekstraklasy. Do GieKSy dołączył po sezonie w najwyższej klasie rozgrywkowej w barwach Bruk-Bet Termaliki Nieciecza. Nie mógł liczyć tam na regularną grę w pierwszym składzie. Teraz, jako 30-latek, jest niezastąpiony w GKS-ie. Co więcej, zmienił nawet pozycję z uwagi na dobrą formę Alana Czerwińskiego. Przeniósł się z prawej strony na lewą i wcale nie zmieniło to jego stylu gry. Jako wahadłowy jest niezwykle aktywny w ataku, co uwidoczniło się w miniony piątek z Puszczą Niepołomice. To on wywalczył dwa rzuty karne dla ekipy Rafała Góraka. W tym sezonie sam zdobył już gola (z Widzewem), grając w każdym spotkaniu (tylko w dwóch nie znalazł się w pierwszym składzie)

(kaj)

CZTERY PYTANIA DO...

MARCINA WASIELEWSKIEGO
zawodnika GKS-u Katowice

1 Wygrana 6:0 z Puszczą była spektakularna. Czy spodziewaliście się takiego wyniku?

- Taki wynik nie zdarza się często. Pokazaliśmy fajne akcje i przede wszystkim dużą skuteczność. To było coś, czego brakowało nam w wielu meczach. Spotkanie trzeba ocenić na... szóstkę!

2 Pański wkład w zwycięstwo był spory. Dzięki rajdom po lewej stronie wywalczył pan dwa rzuty karne.

- Każdy z nas włożył sporo w zwycięstwo. Każdy ma inne zadania, a w tym meczu wypełnialiśmy je bez zarzutów. Stworzyliśmy wiele sytuacji. Gdy ktoś zagrywał do mnie, dawał mi szansę, ja próbowałem się zrewanżować i stworzyć okazję dla kolegów. Strzeliliśmy sześć bramek, a mogło być więcej... Nie bądźmy jednak zachłanni.

3. Jednak defensorzy Puszczy nie mieli dla pana litości, często faulując.

- Takie sytuacje są wliczone w koszty. Jeżeli szukam gry jeden na jeden, liczę się z tym, że zostanę kopnięty. Na szczęście ze zdrowiem wszystko jest w porządku. Zostają tylko delikatne rany. Najważniejsze, że udało się wywalczyć dwa karne. Z jedenastu metrów też trzeba umieć strzelać. Oba zostały ładnie wykonane i pozostaje tylko się cieszyć.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Niejednokrotnie Marcin Wasielewski musi zmagać się z ostrymi faulami.

4 Zaczęła się druga przerwa reprezentacyjna. Spędzicie ją na ósmym miejscu. Czy taki wynik jest satysfakcjonujący?

- Wynik nie satysfakcjonuje i takie odczucie towarzyszyłoby zapewne każdemu sportowcowi. Każdy chce wygrywać, a naszą grą pokazujemy, że punktów mogliśmy mieć więcej. Jesteśmy beniaminkiem, ale w każdym meczu jesteśmy stroną przeważającą. Stwarzamy coraz więcej sytuacji i pokazujemy nasz charakter.

Rozmawiał Kacper Janoszka

Sport 4033e1f32a

Z Górnika do Koeln?!

„Poldi" rozważa dołączenie do Kolonii - pisze niemiecki „Bild". To kolejna spekulacja dotycząca powrotu Lukasa Podolskiego do Niemiec.

GÓRNIK ZABRZE

W najbliższych dniach o mistrzu świata z 2014 roku będzie bardzo głośno. W czwartek w „swoim" Koeln spotka się z kibicami. Mecz reklamowany jest jako pożegnanie Lukasa Podolskiego, ale oczywiście nadal będzie występował w Górniku, z którym kontrakt ma do czerwca przyszłego roku.

Ma pomóc swojemu klubowi

Tymczasem w mediach za Odrą coraz głośniej o tym, że piłkarz, który do wielkiej kariery startował właśnie z Kolonii, może tam wrócić. W maju, po już siódmym w tym wieku spadku „Koziołków" z Bundesligi, było głośno o tym, że fani widzieliby Podolskiego w roli... prezydenta ich klubu.

„Poldi" w 1.FC Koeln – przynajmniej wśród kibiców – cieszy się taką samą estymą, jak w Zabrzu. Dla niemieckiego klubu zagrał w 181 meczach i zdobył 86 bramek. Po spadku kolończycy nie radzą sobie jakoś rewelacyjnie na zapleczu Bundesligi. Po 8 kolejkach są na 7. miejscu, ze stratą pięciu „oczek" do lidera, Fortuny Duesseldorf.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

„Poldi" mimo 39 lat jest rozchwytywany.

Tymczasem „Bild" pisze, że Podolski rozważa dołączenie do Kolonii. „Lukas Podolski między końcem kariery a przyszłością w Koeln" – pisze gazeta. „Latem mistrz świata odejdzie z Górnika Zabrze, z którym kończy mu się kontrakt. Była gwiazda 1.FC Koln wcześniej będzie świętowała swoje pożegnanie z klubem. 10 października o godzinie 20.45 – relacja w Pro 7, „Poldi" w towarzystwie gwiazd zaprezentuje się na stadionie Rhein Energie. Następnie Podolski chce porozmawiać z szefami kolońskiego klubu na temat powrotu do swojego byłego klubu, gdzie miałby pełnić funkcję ważnego oficjela" – dodaje gazeta, powołując się na samego piłkarza.

„Poldi" dla Bildu: - Być może ten czwartkowy mecz stworzy kolejną więź między klubem a moją osobą, co będzie podstawą do dalszej dyskusji...

Gra z mistrzami świata

Ewentualne odejście Podolskiego byłoby mocnym ciosem dla górniczego klubu, który jest teraz na zakręcie historii. Założony w 1948 roku Górnik ma być sprzedany. Główny udziałowiec - miasto - chce się pozbyć 80 proc., czyli wszystkich swoich akcji. Zeszłoroczny proces prywatyzacji został przez nowe władze wyrzucony do kosza. Teraz ma miejsce nowy. firmy mają czas do 4 listopada na złożenie w magistracie zgłoszenia do udziału w negocjacjach. Podmioty zakwalifikowane do II etapu prowadzić będą rozmowy w sprawie warunków przejęcia z rąk miasta pakietu akcji Górnika.

To kwestia najbliższych tygodni. Na razie w Zabrzu wszyscy żyją czwartkowym meczem z 1.FC Koeln. „Górnicy" będą mieli okazję do skonfrontowania się z silnym rywalem i wzięcia udziału w historycznym wydarzeniu, bo takim będzie oficjalne pożegnanie wielkiego piłkarza. Mecz na RheinEnergieStadion, jak ostatnie ligowe spotkanie 1.FC Koel z SVV Ulm (2:0), zobaczy 50 tys. kibiców. Zresztą bilety na to spotkanie – jak w przypadku pożegnania Łukasza Piszczka i Jakuba Błaszczykowskiego w Dortmundzie – rozeszły się w kilkadziesiąt godzin.


Poldi überlegt Köln-Einstieg

Lukas Podolski (39) zwischen Karriere-Ende und Köln-Zukunft.

Im Sommer macht der Weltmeister bei Polen-Klub Gornik Zabrze Schluß. Seinen vorgezogenen Abschied feiert der ehemalige FC-Star schon am 10. Oktober (20.45 Uhr/Pro7) beim Poldi-Kick mit Promis und Weggefährten im RheinEnergie-Stadion. Danach will Podolski (86 FC-Tore) mit den FC-Bossen über eine Rückkehr als Köln-Funktionär reden.

Poldi zu BILD: „Vielleicht ergibt sich aus dem Spiel noch mal eine andere Verbindung zwischen dem Verein und mir – eine Basis für weitere Gespräche."

„Bild" podaje, że Lukas Podolski ma dołączyć do 1. FC Koeln.

Będzie 1.FC Koeln, będzie Górnik i będą wielkie gwiazdy futbolu. Swój udział w meczu już potwierdzili tacy gracze, jak Mats Hummels, który obecnie gra w Romie, czy Manuel Neuer z Bayernu Monachium. Poza nimi występ zaliczą także Per Mertesacker, Christoph Kramer, Kevin Grosskreutz, Erik Durm oraz Roman Weidenfeller. Ma być obecny trener mistrzów świata z 2014 r., Joachim Loew, oraz jego ówczesny asystent, a teraz szkoleniowiec Barcelony, Hansi Flick. Górnik wylatuje do Niemiec w środę. Powrót w piątek.

Michał Zichlarz

Wstydliwe notowania

Wicemistrz Polski osiadł na samym dnie tabeli PKO BP Ekstraklasy i szybko się stamtąd nie wygrzebie.

ŚLĄSK WROCŁAW

Sztab szkoleniowy i sami piłkarze drużyny z Oporowskiej wiązali ogromne nadzieje z niedzielnym meczem z Cracovią. To miał być punkt zwrotny dla nich, pierwsze zwycięstwo w bieżących rozgrywkach i rozpoczęcie marszu w górę ligowej tabeli. Wrocławianie jednak przeoczyli jeden drobny fakt - ich ostatni przeciwnik we wcześniejszych pięciu pojedynkach na obcych boiskach odniósł cztery zwycięstwa i tylko raz poległ.

Miłe złego początki

Spotkanie z „Pasami" nie mogło lepiej się ułożyć dla piłkarzy Śląska. Po golach Simeona Petrowa i Tommaso Guercio w 8 minucie mieli już dwubramkową zaliczkę. Potem jednak czar prysł i podopieczni trenera Jacka Magiery zeszli z boiska pokonani, tracąc cztery gole. - Jest to trudne do wytłumaczenia - przyznał po zakończeniu spotkania szkoleniowiec wrocławian. - Mieliśmy świetny początek, ale po utracie gola z rzutu karnego straciliśmy pewność siebie, pewność wychodzenia z pressingu. Wtedy Cracovia złapała wiatr w żagle. Kopnięcie piłki na połowę przeciwnika powodowało, że goście odzyskiwali piłkę. W przerwie rozmawialiśmy na ten temat, ale szybko stracony gol po przerwie znów spowodował u nas spadek pewności siebie. Przy wyniku 2:1, 2:2, mieliśmy zbyt mało zawodników, którzy chcieliby wziąć na siebie odpowiedzialność za grę. Teraz mamy dwa tygodnie przerwy, będzie czas na wyczyszczenie głowy i powrót do treningu za 2-3 dni w pełnej gotowości do podjęcia wyzwania, rywalizacji i walki.

Odpiera zarzuty

W 16 minucie na boisku pojawił się rumuński pomocnik Tudor Baluta, który zastąpił kontuzjowanego Marcina Cebulę. Wielu komentatorów jest zdania, że nie wniósł on wiele do gry swojego zespołu. Szkoleniowiec odpiera te zarzuty. - Nie zgodzę się, że zmiana Baluty nie była dobra - powiedział Jacek Magiera. - Z góry mecz może wyglądać inaczej niż przy linii bocznej, dlatego nie chcę teraz zbyt dużo mówić. Tudor miał za zadanie piłkę utrzymać, dogrywać. Z jakim skutkiem mu to wyszło, będziemy dopiero analizować. Teraz, już po meczu, ponownie dałbym szansę Tudorowi - dodał.

Pierwsza zmiana była wymuszoną kontuzją Cebuli. Aleks Petkow musiał zejść z boiska, zmianą Musiolika i Jaspera staraliśmy się wprowadzić świeżą krew w grze do przodu. Takiego bodźca i szaleństwa chcieliśmy, ale nie dali go ani Sylvester, ani Sebastian. Jakub Świerczok nie jest dziś gotowy, aby grać 90 minut. Ortiz wszedł w bardzo trudnym momencie. Możemy mieć dużo uwag, powiem mu w szatni to, co widziałem. Jestem odpowiedzialny za zespół. Moją rolą jest doprowadzenie do tego, żeby drużyna grała nawet lepiej, niż potrafi.

Spełnił założenie

W poprzednim sezonie Tommaso Guercio rozegrał w PKO BP Ekstraklasie tylko cztery mecze. W bieżących rozgrywkach 19-letni obrońca wystąpił we wszystkich potyczkach ligowych! Mało tego, już trzy razy wpisał się na listę zdobywców bramek. - Zaczęliśmy bardzo dobrze, pokazaliśmy, że potrafimy zagrać lepiej, niestety trwało to za krótko - powiedział wychowanek Interu Mediolan. - Musimy pozostać na tej drodze, ale oczywiście zmieniając wynik i kończąc mecz zwycięstwem. W treningu wyglądamy naprawdę dobrze. Będziemy starali się wyjść z tej sytuacji. Naszym jedynym celem jest powrót po przerwie reprezentacyjnej z wygraną. Cieszę się, że zdobyłem bramkę, bo jednym z moich celów było strzelenie trzeciego gola dla Śląska. Jestem bardzo usatysfakcjonowany, że udało mi się spełnić to założenie.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Tommaso Guercio (z prawej) strzelił gola dla Śląska, ale nie był po meczu z Cracovią do końca zadowolony.

Młodszemu koledze wtórował Tudor Baluta. - Dobrze weszliśmy w mecz, szybko strzeliliśmy dwie bramki - powiedział Rumun. - To bardzo rozczarowujące, że potem pozwoliliśmy sobie strzelić cztery. Wiemy, jaka jest sytuacja i sobie jej nie ułatwiliśmy. Musimy jednak zapomnieć o tym meczu i wracać do pracy. Chcemy zacząć wygrywać, bardzo nam na tym zależy. Stać nas na to, bo widzę, że nie jesteśmy słabą drużyną. Trudno znaleźć jeden powód ostatniej porażki. W piłce decydują detale i w niektórych elementach byliśmy gorsi. Musimy mocno pracować, aby to wyeliminować - zaznaczył.

Bogdan Nather

Rozwód pod Jasną Górą

W Częstochowie wybuchła bomba przyćmiewająca święto trenera Marka Papszuna. Na odejście z Rakowa zdecydował się Dawid Szwarga, jego asystent i najbardziej zaufany człowiek.

Dla Marka Papszuna, trenera Rakowa Częstochowa, ligowy mecz w Radomiu był nadzwyczajnym wydarzeniem. Urodzony w stolicy 50-letni szkoleniowiec po raz trzysetny usiadł na ławce Rakowa. Wspaniały jubileusz, nieczęsto świętowany przez polskich szkoleniowców - a już na pewno nie szczebla centralnego - miał swój dodatkowy błysk w fakcie, że drużyna wygrała kolejny mecz na dość trudnym terenie. Usadowiła się dzięki temu w ligowej hierarchii na pozycji wicelidera. Stąd tylko krok w kierunku wymarzonego celu, którym w tym sezonie jest powrót na tron. Na pomeczowej konferencji prasowej szkoleniowiec „Medalików" komplementował zespół za udany występ na trudnym terenie i dziękował również właścicielowi klubu Michałowi Świerczewskiemu za długoletnią współpracę i wielki kredyt zaufania. - To był dla mnie wyjątkowy mecz. Dziękuję więc klubowi i właścicielowi za zaufanie, a drużynie za to, że zrobiła mi prezent na ten piękny jubileusz.


Fot. Tomasz Kudala/Pressfocus.pl

Niedługo będzie to już archiwalne zdjęcie nierozłącznej pary.

Szok zamiast fety

Szampany tego dnia nie wystrzeliły w drodze powrotnej pod Jasną Górę, bo doświadczony szkoleniowiec jest absolutnym przeciwnikiem takiego świętowania. Piłkarze dostali dodatkowy dzień wolny (do wtorku) od pryncypała. Nikt się jednak nie spodziewał - być może poza najściślejszym gronem najważniejszych osób w klubie - że nagle wybuchnie bomba przyćmiewająca święto Marka Papszuna. Na odejście po rundzie jesiennej zdecydował się bowiem Dawid Szwarga, obecnie asystent i najbardziej zaufany człowiek Marka Papszuna. "Wraz z końcem rundy jesiennej Dawid - po ponad trzech latach - opuści Raków Częstochowa. Trenerze, przyjdzie jeszcze czas na podziękowania za wszystkie wspaniałe chwile. Ale przed nami jeszcze kilka ważnych meczów!" - Raków w niedzielę przekazał już oficjalnie tę informację, natomiast późnym wieczorem, tuż przed północą, Arka ogłosiła na swojej stronie, że w grudniu 34-letni Szwarga obejmę funkcję szkoleniowca w gdyńskim zespole.

„Dotychczasowy pierwszy trener Arki Gdynia Tomasz Grzegorczyk swoje obowiązki będzie pełnić do ostatniego w tym roku meczu PKO BP Ekstraklasy oraz Betclic 1. Ligi. Kolejki te zaplanowano na 7-8 grudnia. Wówczas na stanowisku zastąpi go nowy szkoleniowiec – Dawid Szwarga. Jego umowa ważna będzie do 30 czerwca 2026 roku z możliwością jej przedłużenia po stronie klubu" - przekazała Arka w oświadczeniu.

Powodzenia!

W Częstochowie, również w kraju mówiono o szoku związanym z zaskakującą jakby nie było decyzją urodzonego w Jastrzębiu Zdroju 34-letniego dobrze rokującego trenera, który dołączył do „Medalików" w czerwcu 2021 roku. W roli asystenta Marka Papszuna miał wpływ na wywalczenie mistrzostwa Polski, Pucharu Polski oraz dwóch Superpucharów Polski. W poprzednim sezonie jako pierwszy trener Rakowa wspólnie z drużyną wywalczył historyczny awans do fazy grupowej Ligi Europy. Do decyzji trenera odniósł się szybko właściciel Rakowa, który w serwisie „X" napisał. – Niestety, tym razem, nie udało się zatrzymać Dawida w Rakowie. Absolutnie rozumiem i szanuję chęć bycia ponownie pierwszym trenerem.

Powodzenia!

O krótki komentarz swojej decyzji pokusił się Szwarga. "Czuję, że to właściwy moment, aby zebraną dotychczas wiedzę i doświadczenie wykorzystać w nowym dla mnie klubie i odcisnąć na nim swoje pozytywne piętno. Podoba mi się wizja rozwoju Arki przedstawiona przez właściciela, a kluczową dla mnie kwestią przy podejmowaniu decyzji była wspólna z moją wizja dyrektora sportowego Veljko Nikitovica dotycząca funkcjonowania sztabu i drużyny" – cytuje Szwargę oficjalna strona Arki, a za jej pośrednictwem wyłożył swoje karty na stół właściciel i prezes Arki Marcin Gruchała. - Proces wyboru nowego trenera trwał wiele tygodni. Trener Dawid Szwarga również potrzebował czasu na ustalenie wszelkich formalności z obecnym pracodawcą. Kiedy doszliśmy do porozumienia, uznaliśmy – wspólnie z Rakowem Częstochowa – że czas przerwy reprezentacyjnej będzie najwłaściwszy na komunikację z obu stron – wyjaśniał właściciel gdyńskiego pierwszoligowca. - Awans do Ekstraklasy nie jest ostatecznym celem, jest środkiem do celu, jakim jest rozwój klubu, stała obecność w najwyższej klasie rozgrywkowej i dogonienie czołówki drużyn w naszym kraju. Żaden trener nie da nam gwarancji, że nas do tego celu doprowadzi, ale patrząc na historię ostatnich paru lat, nie da się nie docenić sposobu pracy i sukcesu Rakowa Częstochowa, którego trener Dawid Szwarga był znaczącą częścią. Nie chcemy i nie da się tej ścieżki skopiować, ale można się z niej wiele nauczyć. Wierzę, że kompletujemy w Arce Gdynia bardzo silny zespół, nie tylko na boisku.

Byli średniakami są wiceliderami

Na tym bez głębszych analiz można by właściwie zakończyć tekst o kulturalnie i z klasą zapowiedzianym rozstaniu nierozłącznej – jak się do soboty wydawało – częstochowskiej pary. Przypomnijmy jednak jeszcze, że gdy wiosną w drugiej części poprzedniego sezonu Raków pod wodzą Dawida Szwargi dołował tracąc szansę na splendory w Pucharze Polski, mistrzostwach Polski, a więc i występy w europejskich pucharach, sternik Rakowa nie wytrzymywał ciśnienia tych wydarzeń, o czym informował opinię publiczną za pośrednictwem ulubionego przez siebie portalu X. - „Jesteśmy ligowym średniakiem" - pisał i jednocześnie zapowiadał, że „zarządzi tym kryzysem" wracając do nowego-starego trenera Marka Papszuna.

W nowy sezon Raków wszedł dość przeciętnie pamiętając o oczekiwaniach, zwłaszcza na własnym boisku. Jednak po powrocie do składu kilku kontuzjowanych zawodników i dokonaniu bardzo trafionych transferów – Ariel Mosór i przede wszystkim Michael Ameyaw pokazują co potrafią – szybko doskoczył do czołówki. W efekcie wicelider tabeli ma tylko dwupunktową stratę do Lecha Poznań, co jest zasługą pracy duetu Papszun – Szwarga, także pod kątem doboru współpracowników i świetnej organizacji klubu. Nie umknęło to naturalnie uwadze Michała Świerczewskiego. – Wiem, że takie słowa potrafią się szybko zestarzeć, jednak wygląda na to, że mogę odwołać to, co wcześniej napisałem. Skorygowaliśmy prawie wszystkie popełnione błędy. Dziękuję za ogrom pracy wykonanej przez sztab szkoleniowy, zawodników oraz wiele innych osób z klubu. Dziś wygląda to optymistycznie. Chciałbym, abyśmy się w tej pracy nie zatrzymywali – napisał prezes, szczęśliwy posukcesie drużyny w Radomiu.

Zbigniew Cieńciała

Zachowają rytm

Zawodników Wisły Kraków czeka nietypowa przerwa reprezentacyjna. Zagrają w niej... mecz o stawkę.

Po sobotnim zwycięstwie z Pogonią Siedlce zespół „Białej Gwiazdy" nie musi zmieniać trybu na reprezentacyjny. Trenerzy nie planują innych treningów, nie myślą o przesuwaniu niektórych zawodników do rezerw i sparingu dla pozostałych. W „okienko" w ligowym terminarzu krakowianom wpadła sobotnia rywalizacja w Pucharze Polski, w którym bronią tytułu.

Szybki zimny prysznic

Wielu kibicom Wisły w głowie się nie mieści, że aż od grudnia musieli czekać na... dwie ligowe wygrane z rzędu. Potem to nie udało się im ani pod wodzą Alberta Rude, ani Kazimierza Moskala. Za najkrótszymi z możliwych serii stoi ten sam trener: Mariusz Jop. Pod jego wodzą krakowianie odnieśli też długo oczekiwane (od 19 kwietnia) zwycięstwo na wyjeździe. Spotkanie w Siedlcach zaczęło się jednak źle. Najpierw Tamas Kiss obejrzał żółtą kartkę, a później Jesus Alfaro sfaulował przeciwnika w polu karnym. – Źle weszliśmy w mecz, trochę bojaźliwie. Graliśmy długą piłkę, zamiast spokojnie rozgrywać od tyłu. Cieszę się, że po stracie bramki pokazaliśmy, że jesteśmy drużyną. Może przydał się nam zimny prysznic, żebyśmy się szybciej obudzili i później wyglądało to coraz lepiej – mówi lewy obrońca Rafał Mikulec, który strzelił premierowe gole w drużynie. W wywiadzie dla klubowych mediów został zapytany z przymrużeniem oka, czy w tym meczu grał w ataku, czy w obronie. – Był to w naszym wykonaniu bardzo ofensywny mecz. Trener oczekuje ode mnie, bym jak najczęściej podłączał się do akcji. Cieszę się, że byłem w tym miejscu i zdobyłem bramki.

Ostatni przed remontem

Tydzień po pierwszym triumfie w delegacji Wisłę czeka wyjazd do Tarnobrzegu. 1/16 finału Pucharu Polski została zaplanowana na przełom października i listopada, ale Siarka i „Biała Gwiazda" spotkają się już 12 października. Powodem przyspieszenia rywalizacji drużyn z III i I ligi jest planowany remont boiska na stadionie gospodarzy. PZPN po konsultacjach z klubami podjął decyzję, pod którą krakowianie podpisali się obiema rękami. Dla nich rozegranie spotkania w weekend jest najlepszą opcją. Ich kadra nie kurczy się z powodu powołań na zgrupowania reprezentacji, dlatego chętnie zgodzili się na nietypowy dla pucharowej rywalizacji termin, bo to także dla nich korzystne rozwiązanie. – Później zaplanowane było w dwóch kolejnych tygodniach pięć spotkań – co trzy, cztery dni – więc przenosząc Puchar Polski mamy trzy mecze w tydzień, a następnie tygodniową przerwę. Łatwiej będzie szachować siłami, rotować zawodników – mówi trener Mariusz Jop.

Chciał dostać kartkę

Po powrocie z Tarnobrzegu wiślacy zaczną przygotowania do meczu z niepokonanym już liderem z Niecieczy. To była drużyna Wiktora Biedrzyckiego, który w Siedlcach zastąpił w wyjściowym składzie kapitana Alana Urygę. W umowie sprzedaży pomiędzy Bruk-Betem i Wisłą pojawił się zapis, że zawodnik nie może zagrać w najbliższym meczu, dlatego Jop chciał uniknąć sytuacji, że na trudne spotkanie wypadnie mu dwóch środkowych obrońców. Uryga miał bowiem na koncie trzy żółte kartki więc istniało duże ryzyko, że dostanie kolejną i będzie musiał pauzować. Trzy „żółtka" uzbierał wcześniej także Biedrzycki i w drugiej połowie spotkania z Pogonią z premedytacją zaczepił zawodnika gospodarzy na środku boiska, by sędzia wymierzył mu karę. W ten sposób odpokutuje nadmierną liczbę napomnień w spotkaniu, w którym i tak nie mógł być brany pod uwagę. Także na tym przykładzie widać, że taktyka w piłce to ważna rzecz. Trzeba wiedzieć, kiedy zejść z boiska... ukaranym.

Michał Knura

Sport 4033e1f32a

Bez żadnych deklaracji

Mimo wygranej z Kotwicą Maciej Sadlok nie promieniał humorem w pomeczowych rozmowach.

RUCH CHORZÓW

Trzy punkty były najważniejsze i cel został osiągnięty – mówił Maciej Sadlok, kapitan „Niebieskich" pod nieobecność Patryka Sikory, gdy Ruch pokonał Kotwicę. Wygrał na Stadionie Śląskim drugi raz z rzędu i – dokładając do tego dwa remisy – wciąż pozostaje niepokonany „u siebie". Ta sztuka w I lidze udaje się na razie jeszcze tylko Wiśle Płock. – Z przebiegu meczu wydaje mi się, że mogliśmy strzelić więcej goli, ale liczy się tylko zwycięstwo. Jesteśmy szczęśliwi, że znowu mogliśmy wygrać na Stadionie Śląskim. Kibice przyzwyczaili nas do tego, że wspierają nas i nie odwracają się. Jako kapitan dziękuję w imieniu całej drużyny. Czujemy ich wsparcie. Ostatnio mieliśmy dużo wyjazdów, co oczywiście nie jest wymówką, patrząc po naszej liczbie punktów, ale tak jak każdy czuje się dobrze w domu, tak my również dobrze czujemy się na Stadionie Śląskim – powiedział najstarszy zawodnik Ruchu.

Czasami potrzebny jest wstrząs

Jak przyznał sam 35-latek, miał pewne obawy co do przebiegu spotkania. Głównie w pierwszej połowie Ruch stworzył wiele okazji podbramkowych, ale żadnej nie wykorzystał. Po przerwie wyglądało to gorzej. – Mieliśmy okazje i co innego, gdyby ich nie było, ale one były, a piłka nie chciała wpaść. W takich sytuacjach bywa, że mecz może obrócić się w drugą stronę i tak właśnie wyglądał początek drugiej połowy. Kotwica przejęła inicjatywę, ale na plus było to, że nie stało się tak, jak w Legnicy, gdy po przerwie szybko dostaliśmy dwie bramki i zawaliliśmy spotkanie. Cieszymy się, że tym razem było inaczej – zaznaczył Sadlok, nawiązując również do ciężkiego tygodnia, jaki Ruch miał pomiędzy spotkaniami z beniaminkami. – Mecz zawsze można przegrać, natomiast w Stalowej Woli nasz występ był bardzo słaby. Nie wiem dokładnie, skąd się to wzięło, ale nie będziemy do tego już wracali. W poprzednim tygodniu nie mieliśmy najlepszych humorów, bo piłka nożna to nie jest zabawa. Czasem potrzebny jest wstrząs, dużo rozmawialiśmy w gronie piłkarzy, ale też trenerów. Jak widać, to trochę pomogło, zdobyliśmy 3 punkty. Mieliśmy zdecydowanie lepsze nastawienie i czasem, nawet jak coś nie wychodziło, to na boisku „oraliśmy" – podkreślił pracę u podstaw Sadlok.

Piłka lubi pokorę

Taktyka taktyką, ale w tym wszystkim duże znaczenie miało także podejście mentalne. W końcu Ruch grał ostatnio z dwoma beniaminkami, więc niektórzy mogli sobie dopisywać sześć punktów w ciemno. Szczególnie w przypadku Stali Stalowa Wola, która zamykała tabelę i przed spotkaniem z „Niebieskimi" miała tylko punkt. – Piłka lubi pokorę i sztuka jest w tym, aby cały czas o tym myśleć i podchodzić z szacunkiem do przeciwnika. Oczywiście to nie znaczy, że w Stalowej Woli nie mieliśmy go do Stali, ale głowa potrafi pracować w różny sposób. Co mecz nastawienie musi być takie same – podkreślił 15-krotny reprezentant Polski, który został „odkurzony" na pozycji lewego obrońcy. Do tej pory Sadlok grał głównie jako lewy albo pół-lewy środkowy obrońca. Przy linii biegał Szymon Karasiński, który z Kotwicą zagrał jako lewy skrzydłowy. – Już trochę czasu na lewej obronie nie grałem, ale czułem się fajnie, także pod względem fizycznym, mogłem podłączać się do akcji. Taka była potrzeba, tak nas poustawiał trener, a my jesteśmy od tego, żeby realizować jego założenia. Połowę meczów w życiu grałem z boku, połowę na środku, więc to kwestia przyzwyczajenia – dodał Sadlok.



Fot. Marcin Bulanda/Press Focus

Grając na lewej obronie, Maciej Sadlok przypomniał sobie, jak się rzuca auty.

Jest nad czym pracować

Po czterech kolejkach ligowców czeka kolejna przerwa na reprezentację. Ruch w tym czasie zdobył 6 na 12 możliwych punktów, pokonując po 1:0 GKS Tychy i Kotwicę, przegrywając 0:3 z Miedzią i 0:2 ze Stalą. Teraz trener Dawid Szulczek dostanie kolejny długi okres, w którym będzie mógł popracować z relatywnie niedawno objętym zespołem. Nieobecny w Chorzowie będzie tylko bramkarz Martin Turk, powołany do reprezentacji Słowenii U-21. – Nawet gdyby było dobrze, to zawsze jest nad czym pracować – uważa Sadlok. – Wiemy, jakie mamy mankamenty, co musimy poprawić, a nawet musimy doskonalić te rzeczy, które mamy dobre. Trzeba przypominać sobie pewne elementy, bo tak po prostu jest. Przed nami długa przerwa i mam nadzieję, że wykorzystamy ją w bardzo dobry sposób. Nie będę składał żadnych deklaracji, że po przerwie na reprezentacje wygramy nie wiadomo ile meczów. Nie o to chodzi. Musimy dobrze przepracować ten czas i w następnym spotkaniu walczyć o kolejne punkty – powiedział obrońca „Niebieskich".

W sobotę Ruch zagra przy Cichej mecz kontrolny z Piastem Gliwice, a do ligi wróci w poniedziałek 21 października. Czeka ich trudne starcie, w Rzeszowie ze Stalą, która w poprzednim meczu u siebie rozbiła 5:1 GKS Tychy.

Piotr Tubacki

Tu nie ma miękkiej gry



Rozmowa z **Łukaszem Kosakiewiczem**, kapitanem Kotwicy Kołobrzeg.

Piotr Tubacki: Jak pan oceni występ Kotwicy w Chorzowie?

Łukasz Kosakiewicz: – Co można powiedzieć... To był trudny mecz, z dużą ilością walki i agresji. Na pewno szkoda, że straciliśmy bramkę, bo uważam, że zasłużyliśmy co najmniej na punkt, ale gole samobójcze czasem się zdarzają. Niestety, nie wywieźliśmy z Chorzowa żadnego punktu.

Gdyby nie ten samobój, dowieźlibyście remis do końca?

– Trudno powiedzieć. Myślę, że przez cały mecz dobrze broniliśmy i mieliśmy też swoje sytuacje, które mogliśmy zamienić na bramki. Niestety przegraliśmy.

Momentami mieliście optyczną przewagę nad Ruchem, ale oddaliście tylko 4 strzały. Trochę mało...

– Uderzeń było może mało, ale myślę, że to były strzały, które sprawiały zagrożenie pod bramką chorzowian. Na pewno mamy parę rzeczy do poprawy i czujemy niedosyt.

W 6 ostatnich meczach zdobyliście 3 punkty za 3 remisy. Można już mówić o kryzysie, czy zrzucacie to na status beniaminka?

– Myślę, że nie. Wiadomo, że jesteśmy beniaminkiem, ale w niejednym meczu udowodniliśmy, że potrafimy grać w piłkę. Oczywiście, jako dla zespołu to nie jest łatwe, ale jesteśmy tu nową drużyną i wciąż się uczymy tych rozgrywek.

W pierwszej połowie kontuzji doznał wasz lewy obrońca Miłosz Kurowski, którego zmiana wywołała roszady w ustawieniu. Czy to stanowiło dla was jakiś problem?

– Nasz podstawowy lewy obrońca Wołodymyr Kostewycz leczy uraz. Gdy kontuzji doznał Kurowski, przesunął się tam Filipe Oliveira, a to nie jest nominalny lewy defensor, tylko środkowy pomocnik. Trener musiał pozmieniać i to nie było dla nas ułatwienie, ale tu nie ma miękkiej gry. Trzeba sobie radzić i tyle.

Na pana flance grał jeden z niedawnych nabytków Kotwicy, były reprezentant Beninu Desire Segbe, wyróżniający się przede wszystkim w pierwszej połowie. Jak pan, kapitan, ocenia jego potencjał?

– Myślę, że ma duże umiejętności, co pokazał już we wcześniejszym meczu w Legnicy, kiedy wszedł z ławki i w swoim debiucie strzelił gola. Na boisku musimy pracować jednak jako zespół, bo to będzie procentować w przyszłości. Musimy szukać pozytywów jako drużyna, a nie skupiać się na pojedynczych osobach, choć Desire na pewno nam pomoże.

O Kotwicy na początku sezonu mówiło się głównie w kontekście problemów finansowych i obsuw w płatnościach. Jak sytuacja wygląda obecnie?

– Nie ma co do tego wracać. Było, minęło. W klubach jest różnie, raz lepiej, raz gorzej i nie ma co już tego przypominać.

Rozmawiał Piotr Tubacki

54

MECZE

w ekstraklasie rozegrał kapitan beniaminka I ligi Łukasz Kosakiewicz, wszystkie w barwach Korony Kielce. Więcej w Kotwicy, bo równe 100, ma tylko Wołodymyr Kostewycz. Wciąż jednoznacznie wyjaśniona nie jest z kolei sytuacja Jakuba Rzeźniczaka (375 spotkań) i Jakuba Żubrowskiego (146), których klub z Kołobrzeguw teorii zwolnił, ale ci twierdzą, że ich umowy nadal obowiązują. Sprawa aktualnie toczy się w sądzie.

Sport 4033e1f32a

Wyrywane zęby

Mecze pomiędzy dwoma ekipami z Sewilli rozpalają wszystkich do czerwoności.

Gran Derbi zawsze wzbudzają ogromne emocje. Zawodnicy, którzy strzelają bramki w meczach pomiędzy zwaśnionymi klubami z Sewilli, stają się bohaterami. W niedzielny wieczór takim herosem stał się Dodi Lukebakio, który wytrzymał presję i wykorzystał rzut karny. Przed własną publicznością zdobył jedyną bramkę w meczu, gwarantując Sevilli wygraną z Betisem. Emocje były ogromne, co też widoczne było na trybunach stadionu. W strefie VIP na arenie im. Ramona Sancheza Pizjuana pojawił się były prezes Sevilli, Jose Maria del Nido. Nieoczekiwanie zaczął prowokować ludzi wokół siebie, a werbalnie zaatakował adwokata klubu, z którym toczy wojnę o władzę w klubie. Miał do mecenasa skierować słowa: „Będę wyrywał ci zęby, jeden po drugim". Żyły tym o poranku hiszpańskie dzienniki. Były szef klubu zdecydowanie starał się zabrać zawodnikom nieco poklasku, jednak mimo wszystko zwycięstwo Sevilli było ważniejsze od jego wybryków na trybunach.

Ostatnie derby

Mecz był wyjątkowy nie tylko dla Lukebakio, który zdecydował o wyniku spotkania, ale także dla Jesusa Navasa. Hiszpański obrońca z Sevilli nie ukrywał emocji. Jest klubową legendą, która od zawsze jest związana z klubem (z przerwą na występy dla Manchesteru City w latach 2013-2017). 38-latek zdecydował, że wraz z 2024 roku, on zakończy karierę. To oznaczało, że niedzielne derby były dla niego ostatnimi. Wszedł na murawę na ostatnie kilkanaście minut, za co był wdzięczny trenerowi Xavierowi Garcii Pimiencie. – Ten chłopak jest bardzo emocjonalny. To zawodnik z największą liczbą występów w derbach w historii. Wszedł na murawę i odmienił wygląd drugiej połowy poprzez swoje akcje. Sposób, w jaki gra, rozpala kibiców. Szkoda, że to ostatnie derby. Będę starał się go przekonać, żeby został... - powiedział szkoleniowiec ekipy z Sewilli.

Oszukują!

W zupełnie innym nastroju był trener Betisu Aitor Ruibal. Po porażce w derbach szukał usprawiedliwienia w decyzji sędziów (w tym przypadku chodziło o podyktowany rzut karny), choć na początku wypowiedzi zaznaczył, że nie zamierza wdawać się w polemikę. – To, co nam przeszkadza, to kryteria, jakimi kierują się sędziowie i sposób, w jaki oszukują nas na boisku. To wszystko. Nie zamierzam mówić nic więcej, bo jeśli się rozwinę, zostanę ukarany czterema meczami przerwy – stwierdził opiekun Betisu i choć nie powiedział wiele, jego słowa były wystarczające do tego, żeby wzbudzić małą medialną burzę.

Remis jak porażka

W zeszłym tygodniu Atletico mogło być zadowolone z remisu wywalczonym w starciu z Realem Madryt. W minioną niedzielę punkt zdobyty z Realem Sociedad należy jednak rozpatrywać w kontekście porażki. W końcu madrytczycy już w 1 minucie zdobyli gola. Prowadzenie z fatalnymi w tym sezonie Baskami stracili jednak w 84 minucie, przez co Real znów uciekł ekipie Diego Simeone.

Kacper Janoszka

Real Sociedad – Atletico 1:1 (0:1)
0:1 – J. Alvarez (1), 1:1 – Suczić (84)

1. Barcelona	9	24	28:9
2. Real M.	9	21	19:6
3. Atletico	9	17	13:5
4. Villarreal	9	17	17:17
5. Osasuna	9	15	13:14
6. Athletic	9	14	13:10
7. Mallorca	9	14	9:8
8. Rayo	9	13	11:9
9. Celta	9	13	16:15
10. Betis	9	12	8:8
11. Girona	9	12	11:12
12. Sevilla	9	12	9:10
13. Alaves	9	10	11:15
14. Espanyol	9	10	9:13
15. Sociedad	9	9	7:8
16. Getafe	9	8	3:6
17. Leganes	9	8	5:9
18. Valencia	9	6	5:13
19. Valladolid	9	5	5:19
20. Las Palmas	9	3	9:17

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 - spadek



Fot. PAP/EPA

Dla Jesusa Navasa (z lewej) były to ostatnie Gran Derbi.



Fot. Spada/LaPresse/SIPA USA/PressFocus

Sytuacja polskiego kadrowicza jest skomplikowana.

Będzie tylko lepiej?

Nicola Zalewski wrócił do gry po pięciu meczach przerwy.

WŁOCHY

Ostatnie wydarzenia w Rzymie to istny kabaret, jeżeli medialne doniesienia się potwierdzą. Wedle nich ostatnie wyniki, całkiem niezłe, choć różnie należy odbierać porażkę z Elfsborgiem, oraz niezadowolenie kibiców ze zwolnienia Daniele De Rossiego mogą prowadzić do zwolnienia Ivana Juricia i ponownego zatrudnienia legendy AS Roma. Remis z Monzą na pewno nie ułatwia zadania. Są jednak pozytywne aspekty tego meczu. Szczególnie dla Nicoli Zalewskiego. Pomocnik reprezentacji Polski po miesiącu wrócił do kadry meczowej, a w 20 minucie zameldował się na boisku.

Przypomnijmy, że Zalewski po odrzuceniu przez niego oferty Galatasarayu został napiętnowany w Romie. Wszystko z powodu kontraktu Polaka, który wygasa w czerwcu przyszłego roku. Klub w ramach kary przesunął go do rezerw. Ostatecznie jednak decyzja została cofnięta, szczególnie że ekipa z Rzymu miała spore problemy na lewej stronie. Kontuzja na dłuższy czas wykluczyła Alexisa Saelemaekersa. Zalewski został włączony ponownie do pierwszej drużyny na niedzielny mecz w Monzie. Zmienił kontuzjowanego Stephana El Shaarawy'ego. Po spotkaniu Jurić nie mógł się Polaka nachwalić.

- Dzięki Bogu, że go mamy. Wczoraj dowiedzieliśmy się, że możemy z niego skorzystać. Jesteśmy zadowoleni, ponieważ zagrał dobre spotkanie - powiedział Chorwat, który przekazał inną, równie ważną informację na temat Polaka. - Zalewski wspominał o przedłużeniu kontraktu. Zawsze z nami trenował, dobrze że wrócił do pierwszej drużyny. Mam nadzieję, że wszystko się ułoży. Może dać nam na boisku cechy, których nam brakuje - dodaje Jurić.

Można więc wywnioskować, że sytuacja Zalewskiego zmieniła się o 180 stopni. Włoskie media informują, że faktycznie na nowo rozpoczął się temat negocjacji Polaka z Romą, szczególnie że wykazał się niezwykłym profesjonalizmem w momencie, gdy klub zachował się zupełnie inaczej. Słowa szkoleniowca wydają się potwierdzać doniesienia medialne. Byłaby to bardzo dobra informacja przy założeniu, że przy potencjalnej, choć niepewnej, ponownej zmianie trenera Polak miałby miejsce w składzie. W końcu pojawiały się plotki, że Zalewskiego w swoich szeregach chętnie widziałby Jose Mourinho. Na ten moment jednak Zalewski najprawdopodobniej zostanie w Rzymie na dłużej.

Fiorentina - Milan 2:1 (1:0)
1:0 - Adli (35), 1:1 - Pulisic (60), 2:1 - Gudmundsson (73)

1. Napoli	7	16	14:5
2. Inter	7	14	16:9
3. Juventus	7	13	10:1
4. Lazio	7	13	14:11
5. Udinese	7	13	10:10
6. Milan	7	11	15:9
7. Torino	7	11	12:11
8. Atalanta	7	10	16:13
9. Roma	7	10	8:5
10. Empoli	7	10	6:4
11. Fiorentina	7	10	9:8
12. Verona	7	9	12:12
13. Como	7	8	10:14
14. Bolonia	7	8	7:9
15. Parma	7	6	10:12
16. Cagliari	7	6	5:11
17. Lecce	7	5	3:12
18. Genoa	7	5	5:15
19. Monza	7	4	5:9
20. Venezia	7	4	5:12

1.-4. - LM, **5.** - LE, **6.** - LKE, **18.-20.** - spadek

(ptom)

FRANCJA

Nicea - PSG 1:1 (1:0)
1:0 - Abdi (38), 1:1 - Mendes (52)

1. Monaco	7	19	14:4
2. PSG	7	17	21:6
3. Marsylia	7	14	16:8
4. Reims	7	14	14:10
5. Lille	7	13	13:8
6. Lens	7	11	7:4
7. Strassbourg	7	10	14:12
8. Lyon	7	10	10:12
9. Nicea	7	9	15:7
10. Nantes	7	9	9:8
11. Brest	7	9	10:13
12. Rennes	7	7	11:11
13. St. Etienne	7	7	6:18
14. Auxerre	7	6	9:15
15. Le Havre	7	6	7:15
16. Toulouse	7	5	6:10
17. Montpellier	7	4	8:21
18. Angers	7	3	5:13

1.-3 – LM, **4.** - el. do LM, **5.** - LE, **6.** - LKE, **16.** - baraż, **17.-18** – spadek.

Sport 4033e1f32a

Pędziałek zdymisjonowany!

GKS JASTRZĘBIE

Niespełna 27-letni Dawid Pędziałek nie jest już trenerem GKS-u Jastrzębie. Taką decyzję podjął w poniedziałek po południu zarząd drugoligowca. W najbliższym meczu ligowym, w którym w sobotę, 12 października, jastrzębianie zmierzą się na wyjeździe z Rekordem Bielsko-Biała, drużynę z Harcerskiej poprowadzi dotychczasowy duet asystentów, Patryk Szymik i Mateusz Wrana.

Dawid Pędziałek funkcję pierwszego trenera GKS-u Jastrzębie pełnił od 23 listopada ubiegłego roku. Pracę w klubie z Jastrzębia Zdroju podjął 1 lutego 2022 roku w charakterze trenera analityka, a od 1 lipca 2023 pełnił funkcję (w 20 meczach) asystenta trenera Piotra Dziewickiego. W bieżącym sezonie drużyna pod jego wodzą w rozgrywkach Betclic 2. Ligi zdobyła zaledwie 9 punktów w 12 spotkaniach i zajmuje 14. miejsce, które jest równoznaczne z degradacją do trzeciej ligi.

(BN)

Wielki żal i ogromna radość

Na treningach wyglądają świetnie, ale na mecze nie potrafią tego przełożyć - w ten sposób derbową porażkę z Rekordem starał się wytłumaczyć Krzysztof Brede, trener Podbeskidzia Bielsko-Biała.

Myślę, że mecz miał ciekawy przebieg i kilka bardzo ważnych momentów. Na nasze nieszczęście nie wykorzystaliśmy tych kluczowych - to słowa Krzysztofa Bredego, który miał na myśli sytuację Lucjana Klisiewicza, wychodzącego sam na sam z bramkarzem, a także „pudło" Lionela Abate. - W tych dwóch momentach mogliśmy, a nawet powinniśmy objąć prowadzenie i możemy żałować, że tego nie zrobiliśmy. W pierwszej odsłonie mecz był dynamiczny z obu stron, dużo w nim było piłkarskiego rzemiosła. Po rozmowie z przerwie chcieliśmy - z małymi korektami - podobnie funkcjonować w drugiej połowie. Kluczowy moment, który mocno wpłynął na wynik, to rzut karny i czerwona kartka dla naszego zawodnika. Rekord z tego skorzystał, a my swoich wcześniejszych nie. Szukaliśmy korekt, zmiany ustawienia, zastanawialiśmy się, jak powalczyć o bramkę wyrównującą. Był na to pomysł, ale zabrakło skutecznej realizacji. W końcówce spotkania zostaliśmy „dobici" dwiema akcjami, przegraliśmy historyczne derby 0:3 i jest to dla nas bardzo zła wiadomość. Powiedziałem drużynie w szatni, że nie układa nam się ten sezon tak, jak byśmy chcieli. Na treningach moi zawodnicy wyglądają świetnie, ale na mecze nie potrafią tego przełożyć, przesypiając kluczowe momenty - oceniał trener Podbeskidzia.



Fot. Krzysztof Dzierżawa/PressFocus

Lokalnego rywala nie pokonuje się co tydzień i zawodnicy Rekordu doskonale o tym wiedzą.

W znacznie lepszym nastroju był szkoleniowiec zwycięzców. - Cieszymy się niezmiernie. Mamy bowiem świadomość, jakim zespołem graliśmy i co w historii Bielska-Białej znaczy Podbeskidzie. Choć jesteśmy dopiero raczkującym klubem, to nikt przed meczem nie mógł nam zabrać tego, że możemy powalczyć i odnieść historyczne zwycięstwo - mówił Dariusz Klacza. - W tym meczu wszystko, co się wydarzyło, było historyczne. Na tym budowałem odprawę i realizowałem cały tydzień pracy. Wiedziałem, że możemy dokonać wielkiej rzeczy dla Rekordu i dopięliśmy swego. Jeśli chodzi o przebieg spotkania, to muszę powiedzieć, że mieliśmy świetnie przeanalizowanego rywala. Wiedzieliśmy, w jakich elementach mamy szansę i co musimy robić na boisku. Wiedzieliśmy też, że Podbeskidzie gra bardzo intensywnie, jest mocne w ataku szybkim i ma dobrych piłkarzy. Na razie słabo punktuje, ale jestem przekonany, że to się zmieni, bo pewna i dobra robota jest w tym klubie wykonywana. Zagraliśmy kapitalnie w obronie i ataku szybkim. Dla mnie faul w polu karnym był, ale nie chcę się o nim szeroko wypowiadać. Dużo nam ta decyzja ułatwiła, bo zdobyliśmy gola i złapaliśmy tempo gry. Rywale nie mieli nic do stracenia i grając o zawodnika mniej mogli strzelić bramkę wyrównującą.

Dzięki prestiżowej wygranej beniaminek z Cygańskiego Lasu przeskoczył w drugoligowej tabeli lokalnego rywala. W 12 kolejkach zgromadził 12 punktów i zajmuje 12. miejsce. Spadkowicz z kolei plasuje się lokatę niżej i ma 2 „oczka" mniej.

(gru)

KLASA A

BIELSKO-BIAŁA

Wilkowice II - Kaniów 7:1, Kozy - Pisarzowice 4:2, Wilamowice - Grodziec Śl. 1:1, Wapienica - Bystra 3:2, Ligota - Czaniec II 2:1, Międzybrodzie B. - Porąbka 0:1, Bestwinka pauzowała.

1. Wilkowice II	6	16	27:4
2. Wilamowice	8	14	21:13
3. Ligota	7	14	16:11
4. Wapienica	7	13	16:15
5. Bestwinka	6	12	13:7
6. Kozy	6	12	18:13
7. Pisarzowice	7	11	13:14
8. Porąbka	8	10	13:15
9. Międzybrodzie B.	7	7	7:13
10. Bystra	6	6	12:14
11. Czaniec II	6	4	4:13
12. Grodziec Śl.	7	4	7:20
13. Kaniów	7	3	4:19

BYTOM

Stolarzowice - UKS Ruch Radzionków 2:0, Orzech - Brzeziny Śl. 0:6, Stare Tarnowice - Nadzieja Bytom 4:0, Kozłowa Góra - Brzozowice 3:1, Górniki - Dąbrówka Wlk. 0:4, Sucha Góra - Krupski Młyn 1:1, Ożarowice - Gwarek II Tarnowskie Góry 2:2.

1. Kozłowa Góra	7	16	16:9
2. UKS Ruch	7	14	22:5
3. Gwarek II	7	13	21:10
4. Brzeziny Śl.	6	13	15:4
5. Ożarowice	6	12	21:8
6. St. Tarnowice	7	12	17:9
7. Krupski Młyn	7	11	11:7
8. Dąbrówka Wlk.	6	10	13:7
9. Nadzieja	6	5	14:23
10. Górniki	7	5	7:25
11. Orzech	6	4	12:24
12. Brzozowice	6	3	13:12
13. Stolarzowice	6	3	4:21
14. Sucha Góra	6	2	6:28

CZĘSTOCHOWA

GRUPA I: Rzeki Wlk. - Nowa Wieś 5:1, Kruszyna - Łobodno 3:1, Libidza - Kłomnice 3:6, Czarny Las - Ostrowy 2:1, Ajaks Częstochowa - Cykarzew 0:0, Kamyk - Szarlejka 3:4.

1. Ostrowy	6	15	19:5
2. Kamyk	6	15	16:6
3. Czarny Las	6	15	11:5
4. Kłomnice	6	12	19:9
5. Cykarzew	6	10	15:12
6. Szarlejka	5	9	9:10
7. Rzeki Wlk.	5	7	8:4
8. Kruszyna	6	6	6:11
9. Ajaks	5	4	7:10
10. Łobodno	6	4	6:20
11. Libidza	5	3	13:18
12. Nowa Wieś	6	0	5:24

GRUPA II: Myszków - Poczesna 2:1, Żarki II - Przyrów 1:3, Lelów - Poraj 0:14, Mstów - Olsztyn 3:1, Krasice - Niegowa 3:4, Huta Stara - Starcza 4:2.

1. Żarki II	6	13	11:6
2. Mstów	5	12	12:8
3. Przyrów	5	11	20:8
4. Poraj	5	10	22:5
5. Huta Stara	5	10	23:12
6. Niegowa	6	10	14:8
7. Myszków	6	9	14:10
8. Olsztyn	5	4	6:10
9. Starcza	4	3	7:6
10. Krasice	5	3	13:20
11. Lelów	5	3	5:37
12. Poczesna	5	0	5:22

KATOWICE

Stadion Śląski Chorzów - Kamionka Mikołów 2:0, Hetman Katowice - Górnik 09 Mysłowice 0:1, Górnik Wesoła - AP Wyzwolenie Chorzów 2:2, Siemianowiczanka - Jastrząb II Bielszowice 4:0, MK Górnik Katowice - Józefka Chorzów 2:1, Naprzód Lipiny - Grunwald Ruda Śl. 3:2; w meczu zaległym MK Górnik - Kamionka 1:1.

1. Stadion	7	19	43:7
2. Kamionka	7	14	18:10
3. Grunwald	7	13	19:9
4. Siemianowiczanka	6	12	12:6
5. Naprzód	6	12	17:19
6. MK Górnik	7	10	12:13
7. AP Wyzwolenie	6	9	19:13
8. Mysłowice	6	9	8:16
9. Hetman	7	7	13:14
10. Jastrząb II	7	6	10:22
11. Wesoła	7	4	9:29
12. Józefka	7	0	9:31

RACIBÓRZ

Rudy Wlk. - Pawłów 10:5, Pietraszyn - Bełsznica 2:1, Pietrowice Wlk. - Gamów 2:0, Markowice - Krzyżkowice 2:2, Raszczyce - Borucin 2:4, Krzanowice - Nowa Wieś 4:1, Nieboczowy - Chałupki 2:4, Studzienna - Zabełków 4:1.

1. Borucin	8	19	21:12
2. Krzanowice	8	16	31:14
3. Gamów	8	16	19:12
4. Studzienna	8	15	16:10
5. Raszczyce	8	15	24:20
6. Pietraszyn	8	15	18:14
7. Chałupki	8	13	20:18
8. Rudy Wlk.	8	12	19:15
9. Pietrowice Wlk.	8	12	16:12
10. Markowice	8	11	14:15
11. Nieboczowy	8	10	21:23
12. Bełsznica	8	9	13:14
13. Pawłów	8	9	18:27
14. Nowa Wieś	8	7	14:21
15. Krzyżkowice	8	4	9:26
16. Zabełków	8	3	7:27

RYBNIK

GRUPA I: Czuchów - Jejkowice 0:2, Szczerbice - Ochojec 1:2, Szczejkowice - Chwałęcice 3:3, Kamień - Orzepowice 1:0, Niewiadom - Grabownia 4:1, Czerwionka - Dębieńsko 3:2.

1. Czerwionka	5	12	14:6
2. Szczejkowice	5	10	13:7
3. Kamień	5	10	11:10
4. Grabownia	5	10	8:7
5. Ochojec	5	7	9:8
6. Jejkowice	5	7	8:9
7. Chwałęcice	5	6	10:10
8. Szczerbice	5	5	15:9
9. Czuchów	5	5	11:11
10. Orzepowice	5	4	7:10
11. Dębieńsko	5	4	10:21
12. Newiadom	5	3	8:16

GRUPA II: Rymer Rybnik - Krostoszowice 2:2, Mszana - Skrzyszów 1:1, Chwałowice - Radziejów 2:2, Boguszowice - Gołkowice 3:1, Baranowice - Wilchwy 3:2, Łaziska Ryb. - Orzeł Jankowice 5:2.

1. Rymer	5	13	19:6
2. Baranowice	5	12	14:8
3. Mszana	5	11	14:6
4. Radziejów	5	7	13:12
5. Boguszowice	5	7	9:12
6. Wilchwy	5	6	13:10
7. Krostoszowice	5	6	7:9
8. Skrzyszów	5	6	6:9
9. Łaziska Ryb.	5	5	10:11
10. Gołkowice	5	4	11:16
11. Chwałowice	5	2	8:15
12. Jankowice	5	2	4:14

SKOCZÓW

Dębowiec - Pierściec 1:7, Brenna - Pruchna 0:1, Kończyce M. - Goleszów 1:5, Zabłocie - Chybie 1:3, Kończyce Wlk. - Pielgrzymowice 0:3, Hażlach II - Bąków 3:1, Iskrzyczyn pauzuje; w meczu zaległym Chybie - Dębowiec 5:3.

1. Chybie	9	24	29:12
2. Pruchna	9	21	19:14
3. Iskrzyczyn	9	19	24:13
4. Dębowiec	10	17	33:25
5. Pielgrzymowice	10	16	22:24
6. Bąków	10	14	21:22
7. Kończyce M.	9	12	18:19
8. Goleszów	9	10	17:14
9. Hażlach II	9	10	19:21
10. Pierściec	9	10	20:24
11. Kończyce Wlk.	9	9	10:17
12. Brenna	9	8	12:15
13. Zabłocie	9	1	6:30

SOSNOWIEC

Czeladź II - Grodziec 2:7, Nowa Wieś - Ząbkowice 0:4, Zagłębie Dąbrowa G. - Niwka 4:2, Górnik Sosnowiec - Sławków 4:1, Psary - Łazy 0:1, Kazimierz - Preczów 3:0, Okradzionów - Kromołów 3:1.

1. Górnik	7	19	21:4
2. Okradzionów	6	15	25:8
3. Ząbkowice	6	15	16:9
4. Grodziec	6	12	20:12
5. Dąbrowa G.	6	12	19:18
6. Kromołów	7	10	18:16
7. Czeladź II	6	10	21:22
8. Łazy	6	7	13:12
9. Niwka	6	6	16:13
10. Kazimierz	6	6	10:11
11. Psary	6	6	6:10
12. Sławków	6	4	10:18
13. Preczów	6	1	4:17
14. Nowa Wieś	6	1	2:31

TYCHY

Łąka - Studzienice 3:2, Bieruń St. - Cielmice 4:1, Wola - Chełm Śl. 2:1, Woszczyce - Siódemka Tychy 4:1, Bojszowy - Czułowianka Tychy 3:1, Wisła Wlk. - Rudołtowice-Ćwiklice 3:3, Jankowice - Gardawice 3:1, Międzyrzecze pauzowało.

1. Łąka	8	21	17:8
2. Bojszowy	7	16	23:13
3. Wola	8	16	13:9
4. Międzyrzecze	7	15	16:10
5. Jankowice	7	13	28:16
6. Bieruń St.	8	13	27:20
7. Woszczyce	7	13	19:12
8. Chełm Śl.	8	13	18:15
9. Cielmice	8	12	23:17
10. Siódemka	7	9	14:17
11. Wisła Wlk.	7	7	19:21
12. Rudołtowice	8	6	14:16
13. Studzienice	8	6	13:25
14. Gardawice	7	3	7:26
15. Czułowianka	7	0	9:35

ZABRZE

Pilchowice - AP Team Gliwice 3:3, Sośnica II Gliwice - Łany Wlk. 1:2, Zaborze - Carbo Gliwice 4:1, Toszek - Gwarek II Ornontowice 0:10, Pławniowice - Ciochowice 4:0, Wilcza - Żernica 1:0, Stanica - Rudno 2:4, Wielowieś pauzowała; w meczu zaległym Zaborze - Rudno 3:4.

1. AP Team	7	19	40:6
2. Wilcza	8	18	20:8
3. Sośnica II	9	17	19:10
4. Wielowieś	7	15	22:11
5. Łany Wlk.	7	15	21:11
6. Pilchowice	8	15	35:11
7. Gwarek II	7	12	22:12
8. Zaborze	8	10	20:16
9. Pławniowice	8	10	11:13
10. Rudno	7	9	13:18
11. Żernica	7	8	12:14
12. Toszek	8	7	21:34
13. Stanica	7	4	8:20
14. Carbo	7	1	6:24
15. Ciochowice	7	0	0:62

ŻYWIEC

Czarni-Góral Żywiec - Koszarawa Żywiec 3:1, Łękawica II - Leśna 3:1, Stal-Śrubiarnia II Żywiec - Trzebinia 5:2, Sopotnia - Cięcina 1:1, Jeleśnia - Ujsoły 2:5, Gilowice - Cisiec 7:2, Radziechowy-Wieprz II - Lipowa 0:2.

1. Śrubiarnia II	9	21	30:12
2. Sopotnia	9	20	17:13
3. Leśna	8	16	26:18
4. Lipowa	9	15	17:13
5. Ujsoły	8	14	30:14
6. Gilowice	8	14	24:17
7. Łękawica II	7	13	14:10
8. Cisiec	9	13	21:20
9. Koszarawa	8	10	23:23
10. Trzebinia	8	10	16:23
11. Czarni-Góral	8	8	10:11
12. Jeleśnia	8	5	14:23
13. Cięcina	8	2	14:31
14. Radziechowy II	9	0	2:30

CENTRALNA LIGA JUNIORÓW

Stal Rzeszów - Pogoń Szczecin 1:4, Escola Varsovia - Lechia Gdańsk 2:3, Lech Poznań - Warta Poznań 1:0, Śląsk Wrocław - Wisła Kraków 4:1, Legia Warszawa - Cracovia 3:1, Zagłębie Lubin - Jagiellonia Białystok 2:1, Arka Gdynia - Polonia Warszawa 2:2, Odra Opole - Górnik Zabrze 0:2.

1. Legia	9	21	26:16
2. Varsovia	9	20	20:8
3. Śląsk	9	18	24:17
4. Stal	9	16	20:14
5. Wisła	9	16	20:13
6. Lech	9	16	14:12
7. Zagłębie	9	14	20:17
8. Cracovia	9	12	17:18
9. Jagiellonia	9	10	15:13
10. Odra	9	10	17:24
11. Lechia	9	10	12:21
12. Arka	9	9	15:20
13. Górnik	9	9	14:18
14. Pogoń	9	9	15:23
15. Polonia	9	7	11:14
16. Warta	9	5	5:17

(m)

Śladami Duplantisa

We wtorkowy wieczór Górnik Zabrze i Chrobry Głogów rozpoczynają rywalizację w Lidze Europejskiej, drugich co do rangi i popularności - po Lidze Mistrzów - rozgrywkach pucharowych.

Siedziałem może 30 metrów od Armanda Duplantisa, gdy podczas Memoriału Kamili Skolimowskiej na Stadionie Śląskim Szwed dał show, bijąc któryś raz z kolei (10 - przyp. red.) własny rekord świata w skoku o tyczce (6,26 - przyp. red.). Nawiązując do znakomitego Szweda, musimy we wtorek mniej więcej na tym poziomie zagrać, jeżeli chcemy pokonać Hiszpanów z Granollers. Trzeba patrzeć na największych ludzi sportu, by osiągać takie horyzonty jak oni - uśmiecha się szkoleniowiec Górnika Zabrze, Tomasz Strząbała.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Pucharowe doświadczenie z ubiegłej edycji LE może zaprocentować w tym roku.

U siebie, czyli na wyjeździe

Zabrzanie rozpoczną dziś (20.45) w Dąbrowie Górniczej rywalizację w Lidze Europejskiej z silnym hiszpańskim klubem, Fraikin BM Granollers. Ich pozostałymi rywalami w grupie B będą duński Bjerringbro-Silkeborg i francuski Montpellier. - Gramy na wyjeździe - przypomina trener Strząbała. - Dąbrowa Górnicz jest nam przychylna, ale w hali „Centrum" mamy tylko jeden trening i gramy mecz. Graliśmy w niedzielę ligowe spotkanie ze Śląskiem Wrocław u siebie, a już dwa dni później występujemy w europejskich pucharach. Przygotowujemy się jak do każdego meczu na... mistrzostwach świata - mecz, dzień przerwy, następny mecz i tak dalej. Na końcu trzeba się tylko modlić, żeby nie było kontuzji, bo mamy 14-15 zawodników, a więc nie za dużo. Ale nie narzekamy, jesteśmy przygotowani na takie granie. W poniedziałek przed południem było krótkie wideo i rozruch w porze wtorkowego spotkania, w dąbrowskiej hali.

Jadąc w drugą stronę

W poprzednim sezonie debiutujący w LE Górnik w pierwszej fazie zajął 2. miejsce za niemieckim TSV Hannover-Burgdorf. Wyprzedził grecki AEK Ateny i szwajcarski HC Krienz-Luzern. W rundzie zasadniczej ekipa z Zabrza w grupie rywalizowała z HBC Nantes, Rhein-Neckar Loewen i zespołem z Hannoweru, tyle że z tym ostatnim przeciwnikiem miała zaliczone dwie porażki z wcześniejszych spotkań. Polacy niespodziewanie wygrali w Dąbrowie Górniczej z faworyzowanym Rhein-Neckar 29:26. Potem przegrali z HBC w Nantes 23:31 oraz u siebie 22:31 i zajęli ostatnie, 4. miejsce.

- Granollers to zespół, który gra bardzo szybko. Natychmiast wznawia akcje ze środka i błyskawicznie przechodzi do szybkiego ataku. To jego najmocniejszy atut - rozważa szkoleniowiec Górnika. - Gra rywali oparta jest na doświadczeniu ich lidera, kapitana, wielokrotnego reprezentanta Hiszpanii, rozgrywającego, który schodzi także na skrzydło. W obronie mają bardzo dobrego Portugalczyka, a w składzie są też czterej tegoroczni, młodzieżowi mistrzowie świata. To bardzo mocny, klasowy zespół. Jeżeli chcemy zagrać dobry mecz, to możemy robić maksymalnie jedną zmianę w obronie. To jest klucz - szybko wrócić i mieć dobrze zorganizowaną defensywę. A zaskoczyć rywali musimy „jazdą" w drugą stronę. To może być droga do sukcesu.

W dobrych nastrojach, choć...

Chrobry Głogów zmagania w LE zainauguruje meczem z CD Bidasoa Irun. Hiszpanie wydają się najmocniejszą ekipą grupy D, w której znalazły się także szwedzki Ystads IF HF oraz dobrze znana Chrobremu, rumuńska CSM Constanta. Do Hiszpanii zespół wyleciał kilkadziesiąt godzin po meczu Orlen Superligi z Gwardią Opole w dobrych nastrojach, bo przecież odprawił silnych przeciwników aż 13 bramkami. To dobry prognostyk przed pucharami,

We wtorek (20.45) jednak zadanie będzie znacznie trudniejsze, bo Bidasoa, której bramki strzeże Jakub Skrzyniarz, reprezentant Polski i były zawodnik Górnika Zabrze, to obecnie 5. drużyna hiszpańskiej Liga Asobal. W ostatnim meczu, rozegranym w sobotę pokonała Cuencę 28:27, a dwie kolejki wcześniej uległa Barcelonie 30:36. „Lecimy do Hiszpanii, gdzie w piłkę ręczną gra się na najwyższym poziomie i aby myśleć o dobrym wyniku, musimy zagrać na 100 procent swoich umiejętności. Na pewno stać nas na dobrą i mocną walkę w tym meczu. Pamiętajmy, że mamy już za sobą doświadczenie z ubiegłorocznych występów w EHF European League" - możemy przeczytać na stronie internetowej głogowskiego klubu.

Problemy Ukraińców

Niestety, zadanie dla podopiecznych Witalija Nata wydaje się mocno utrudnione, ponieważ w kraju musieli zostać Jakub Orpik (uraz oka), a także Anton Derewiankin i Maksym Strelnikow. Dwóch ostatnich zatrzymał przed wylotem do Hiszpanii brak zezwoleń na pobyt czasowy w Polsce. „Pomimo wielu starań - 4 lipca 2024 roku zarząd spółki złożył stosowne wnioski o wydanie zawodnikom zezwoleń na pobyt czasowy na terytorium Rzeczpospolitej Polskiej w dolnośląskim urzędzie wojewódzkim we Wrocławiu - do dnia dzisiejszego wojewoda dolnośląski nie wydał rzeczonych zezwoleń! Konsekwencją powyższego jest brak możliwości wyjazdu zawodników do innych krajów Unii Europejskiej. Zarząd spółki dołoży wszystkich starań, aby zawodnicy uzyskali niezbędne zezwolenia i mogli wziąć udział w dwóch pozostałych meczach wyjazdowych Ligi Europy EHF - w Szwecji i Rumunii" - czytamy w oświadczeniu klubu.

Zbigniew Cieńciała

Bilety od dzisiaj

We wtorkowy wieczór rozpoczynają się drugie co do rangi i popularności po Lidze Mistrzów europejskie pucharowe rozgrywki mężczyzn - EHF European League. Otworzą one 32 zespołom drogę do EHF Finals Men 2025, które drugi rok z rzędu odbędą się w Hamburgu. Mecze grupowe startują dziś, a zakończą 26 listopada szóstą rundą. Następnie 16 drużyn będzie kontynuować przygodę w fazie zasadniczej. Ubiegłoroczny finał pomiędzy niemieckimi teamami SG Flensburg-Handewitt a Fuechse Berlin (36:31) był świetnym widowiskiem, doskonałą promocją piłki ręcznej i spektakularnym sukcesem, który przyciągnął na trybuny hali w północnych Niemiec ponad 10000 sympatyków handballu. W tym roku znowu nie brakuje utytułowanych zespołów w drugim flagowym wydarzeniu europejskiej klubowej piłki ręcznej mężczyzn, że wspomnimy tylko o obrońcy tytułu Flensburgu, THW Kiel czy Montpellier. Finały EHF będą transmitowane przez 30 stacji telewizyjnych w ponad 50 krajach, a odnowiona EHF TV zapewni zasięg na cały świat. Bilety na finały EHF są w sprzedaży od dzisiaj. Wszystkie wejściówki na półfinały w Barclays Arenie w Hamburgu (24 maja) i mecze finałowe (25 maja) - są dostępne w czterech kategoriach, a ich ceny zaczynają się od 70 euro.

Pierwsze punkty Sośnicy

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

Wracająca po 17 latach do elity gliwicka Sośnica już w trzecim występie sięgnęła po pełną pulę. Jej „ofiarą" stała się drużyna z Koszalina. O ile zwycięstwo przyjezdnych wielką niespodzianką nie jest (Młyny Stoisław są w kryzysie), o tyle jego rozmiary już tak. Kapitalny występ zanotowała bramkarka Weronika Kordowiecka, zatrzymując 15 z 33 rzutów, a także skrzydłowa Weronika Kostuch, zdobywczyni 11 bramek.

Młyny Stoisław Koszalin - SPR Sośnica Gliwice 19:28 (9:15)
KOSZALIN: Filończuk, Klarkowska - Dominika Szynkaruk 5/2, Mączka 2, Choromańska 1, Koper, Rycharska, Żmijewska, Nowicka, Furmanets 5, Lemiech, Lasek 2, Csavar 2, Haric 1, Sila 1, Jura. Kary: 8 min. Trener Krzysztof PRZYBYLSKI.
SOŚNICA: Kordowiecka, Kubisztal - Kostuch 11/2, Skubacz 2, Kozimur 1, Dorsz 1, Guziewicz 4, Dmytrenko 4, Novais Bancilon 2, Stróżik, Tukaj, Galas, Leśniak 1, Szczotka 2, Dębiak. Kary: 6 min. Trener Michał KUBISZTAL.

1. Zagłębie	4	12	116:78
2. Gniezno	4	11	122:102
3. Start	4	10	121:107
4. Lublin	2	6	65:40
5. Kobierzyce	3	6	85:79
6. Ruch	4	6	118:120
7. Sośnica	3	3	68:69
8. Piotrcovia	3	0	102:117
9. Koszalin	4	0	100:125
10. Kalisz	4	0	81:141

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Energa MMTS Kwidzyn - PGE Wybrzeże Gdańsk 34:36 (17:18)
KWIDZYN: Matlęga Zakreta - Malczak 4, Milicević 5, K. Pilitowski, W. Jankowski 4, Grzenkowicz 5/3, Potoczny 3, Kosmala 4/2, Czarnecki, Landzwojczak 1 (CZK, 26 min - faul), Welcz 2, Bekisz 5, Lewczyk, M. Pilitowski 1, Chałupka. Kary: 10 min. Trener Bartłomiej JASZKA.
WYBRZEŻE: Zembrzycki, Poźniak - Góralski 5/3, Stanescu 4, Papina 3, Peret 4, Będzikowski 7/1, Czapliński 4/2, Zmavc, Siekierka, Stępień 2, Domagała 2, Niedzielenko 1, Papaj 2, Tomczak 2, Pepliński. Kary: 6 min. Trener Patryk ROMBEL.

1. Kielce	7	21	266:178
2. Płock	5	15	164:107
3. Wybrzeże	7	14	208:215
4. Chrobry	6	13	172:158
5. Kalisz	6	12	186:170
6. Azoty	6	10	206:218
7. Zagłębie	6	10	176:188
8. Ostrovia	6	9	188:185
9. Gwardia	7	9	192:219
10. Górnik	7	6	203:198
11. Kwidzyn	6	5	167:184
12. Śląsk	5	5	129:146
13. Piotrkowianin	7	3	179:229
14. Legionowo	7	0	181:222

(mha)

Sport 4033e1f32a

ORLEN BASKET LIGA - WIELKIE EMOCJE

Liga w cieniu Gliwic i Dąbrowy Górniczej

Sensacyjny początek w wykonaniu drużyn ze Śląska i Zagłębia. Ekstraklasa koszykarzy zainaugurowała sezon.

■ Przed rokiem kibice w Gliwicach aż do siódmej kolejki musieli czekać na pierwsze zwycięstwo swoich pupili. W minionym sezonie GTK prawie do końca musiało drżeć o utrzymanie. Ten rok ma być inny. W Gliwicach zbudowali nowy zespół, który zaliczył całkiem udany okres przygotowawczy. Jest grupa solidnych obcokrajowców, a młodzi Polacy mają coś do udowodnienia. Inauguracja wypadła bardzo okazale. GTK rozbiło Śląsk Wrocław, który kilka dni wcześniej zdobył Superpuchar Polski. „Ziemia się zatrzęsła! Gigantyczna sensacja w PLK", „Niespodzianka!", „WKS na kolanach" - tak krajowe media pisały o spotkaniu W Gliwice Arena. - Jest duża satysfakcja, mam nadzieję, że chłopcy uwierzą w siebie, że można wygrać z każdym. Dziś włożyli w grę naprawdę dużo serca, radości, determinacji. Taki małe rzeczy pomogły nam wygrać. Mieliśmy plan, byliśmy gotowi. Moi gracze pokazali, że po obu stronach jest tylko po pięciu ludzi - tłumaczył po spotkaniu trener Paweł Turkiewicz.

■ Kolejna sensacja była dziełem MKS Dąbrowa Górnicza. W przedsezonowych spekulacjach eksperci typowali zespół z Zagłębia do spadku. Na inaugurację MKS grał w Warszawie, która ma w tym sezonie walczyć o podium. Parkiet wszystko zweryfikował. W niedzielę na Bemowie to goście błyszczeli, a miejscowi wyglądali na mocno zdez-



Fot. Paweł Bejnarowicz/PressFocus

Legia miała problem z ominięciem Mattiasa Markussona, wielkoluda z Dąbrowy Górniczej.

orientowanych rozwojem sytuacji. Trener Boris Balibrea zaskoczył ustawieniem - na parkiecie pojawiło się dwóch wielkoludów - Mattias Markusson i Adam Łapeta mierzą po 217 centymetrów wzrostu, w obronie zwykle stali i pilnowali własnego kosza. Czasami grali jednocześnie! To wystarczyło. dodatkowo obwodowi Legii zostali odcięci od rzutów zza łuku. Legia oddała tylko 13 rzutów za trzy punkty, trafiła ledwie cztery! MKS aż 34 razy próbował trójek, wpadło dziewięć. „Step by step" - krótko skomentował w mediach społecznościowych sukces swojej drużyny trener Balibrea. Szczególne powody do radości miał tego dnia Raymond Cowels. Amerykanin latem był niechciany w Warszawie. Teraz w barwach MKS zdobył trzy trójki i zgarnął komplet punktów.

■ Pierwszym liderem tabeli został Anwil. Włocławianie bez kłopotów wywieźli wysoką wygraną z Zielonej Góry. Numerem jeden był Luke Nelson. Rozgrywający z Wielkiej Brytanii zanotował 20 punktów, 5 zbiórek, 3 asysty i przechwyt. - Po przerwie straciliśmy tylko 31 punktów. To był klucz do wygranej. Pierwsze mecze zawsze są nerwowe. W polskiej lidze jest dużo dobrych szkoleniowców i drużyn, świetnie przygotowanych do spotkań. Nigdy nie możemy tracić koncentracji czy grać miękko, bo bardzo szybko zostaniemy skarceni - podsumowywał trener Selcuk Ernak, który zadebiutował w Orlen Basket Lidze.

■ King Szczecin wywiózł komplet punktów z Wałbrzycha. Na pomeczowej konferencji trener Arkadiusz Miłoszewski odniósł się do zaleceń „ekspertów", którzy zastanawiali się nad rezygnacją z Jamesa Woodarda po nieudanym turnieju o Superpuchar Polski. - Ludzie, cierpliwości! Wszyscy dzwonią: ten jest zły, tego wymienić. Cierpliwość, praca, ufanie ludziom i wtedy można czegoś oczekiwać. Ja nie mogę po pierwszych trzech meczach zwalniać gracza - tłumaczył.

■ Najbliższa kolejka będzie rozciągnięta na niemal cały tydzień. Już w środę mecz w Gdyni, gdzie Arka podejmować będzie pauzujący w europejskich rozgrywkach Śląsk. Kolejkę zakończy poniedziałkowy mecz w Szczecinie, gdzie halę wicemistrzów Polski odwiedzi gliwickie GTK. MKS w sobotę podejmować będzie beniaminka z Wałbrzycha.

(pp)

Inauguracja w Saragossie

Startuje kobieca Euroliga. Polskę reprezentuje mistrz Polski z Polkowic.

EUROLIGA KOBIET

Polkowice trafiły do grupy śmierci. Poza mistrzyniami Polski grają tu finaliści ostatniej edycji - tureckie Fenerbahce Stambuł i francuski Villeneuve d'Ascq-Lille Metropole. Stawkę uzupełnia bardzo silny hiszpański Casademont Saragossa, który musiał przebrnąć przez kwalifikacje. W drodze do Euroligi Hiszpanki bez większych problemów dwukrotnie pokonały rumuńską CSM Constanta (75:57, 71:52).

Właśnie w Saragossie zostanie w tym sezonie zainaugurowana Euroliga. Przeciwniczkami hiszpańskiej drużyny będą polkowiczanki.

Casademont ma silny, międzynarodowy skład. W Rumunii świetny mecz rozegrała Markeisha Gatling, Amerykanka, która ma też paszport Czarnogóry. 32-letnia silna skrzydłowa zdobyła tam 20 punktów, miała też 4 zbiórki.

Najlepszą zawodniczką dwumeczu była z kolei Helena Pueyo. To reprezentantka Hiszpanii basketu uczyła się w amerykańskim zespole Arizona Wildcats. Polkowiczanki muszą też uważać na Melisę Brcaninovic, silną skrzydłową (193 cm) z paszportami Bośni i Niemiec oraz na Ellen Nystrom, skrzydłową ze Szwecji.

Polkowice sezon zaczęły od wysokiej porażki w Superpucharze w meczu z Akademiczkami z Lublina, a w lidze z trudem wygrały w derbach Dolnego Śląska ze Ślęza.

Najlepsze rozgrywki klubowe koszykarek otrzymały w tym sezonie nową formułę. W pierwszej fazie szesnaście drużyn rywalizować będzie w czterech grupach (w ostatnim sezonie były to dwie duże grupy). W drugiej fazie, ponownie grupowej wystąpi 12 zespołów, po trzy najlepsze z czterech grup. I ponownie zagrają systemem mecz i rewanż, jak w pierwszej.

(pp)

EUROLIGA KOBIET

Wtorek, 8 października

SARAGOSSA, 20.00.: Casademont - KGHM BC Polkowice

Emocje w niższych ligach

GKS Tychy z pierwszą wygraną w pierwszej lidze. Polonia Bytom i Basket Hills Bielsko-Biała niepokonane na drugoligowych parkietach.

I LIGA MĘŻCZYZN

Bears Uniwersytet Gdański Trefl Sopot - WKS Śląsk II Wrocław 93:76, Decka Pelplin - HydroTruck Radom 80:76, GKS Tychy - OPTeam Energia Polska Resovia 97:91, Miasto Szkła Krosno - MKKS Żak Koszalin 82:74, Enea Basket Poznań - Sensation Kotwica Port Morski Kołobrzeg 93:80, Weegree AZS Politechnika Opolska - WKK Active Hotel Wrocław 88:82, KKS Polonia Warszawa - SKS Fulimpex Starogard Gdański 83:68, ŁKS Coolpack Łódź - KSK Qemetica Noteć Inowrocław 81:78

1. Sopot	2	4	186:154
2. Opole	2	4	187:167
3. Pelplin	2	4	165:153
4. Krosno	2	4	152:140
5. Łańcut	2	3	171:157
6. Bydgoszcz	2	3	143:135
7. Inowrocław	2	3	159:152
8. Poznań	2	3	164:161
9. Radom	2	3	155:153
10. Tychy	2	3	164:163
11. Łódź	2	3	154:157
12. Starogard	2	3	140:150
13. Warszawa	1	2	83:68
14. Hotel	2	2	159:173
15. Kołobrzeg	2	2	146:163
16. Koszalin	2	2	152:175
17. Rzeszów	2	2	140:182
18. Śląsk II	1	1	76:93

I LIGA KOBIET

Grupa A

Akademia Gortata Gdańsk - Grot F&F Automatyka Pabianice 107:43, MKS Pruszków - Widzew Łódź 83:40, ŁKS KK Łódź - SMS PZKosz Łomianki 65:49, MPKK Sokołów SA Sokołów Podl.- AZS Uniwersytet Gdański 69:63

1. AZS Uniw. Gdański	2	3	146:128
2. Akad. Gortata	1	2	107:43
3. Pruszków	1	2	83:40
4. ŁKS KK Łódź	1	2	65:49
5. Sokołów Podl.	1	2	69:63
6. Pabianice	2	2	102:190
7. SMS Łomianki	1	1	49:65
8. Widzew Łódź	1	1	40:83
9. AZS Uniw. Warsz.	0	0	0:0

Grupa B

Wisła CanPack Kraków - MUKS Poznań 62:65, Pompax Tęcza Leszno - KS Basket Ostrovia Ostrów Wlkp. 71:63, Lider Swarzędz - Contimax MOSIR Bochnia 56:77, Isands Wichoś Jelenia Góra - AZS Politechnika Korona Kraków 89:75

1. Bochnia	1	2	77:56
2. Jelenia G.	1	2	89:75
3. Leszno	1	2	71:63
4. Poznań	1	2	65:62
5. Wisła	1	1	62:65
6. Ostrów	1	1	63:71
7. Korona	1	1	75:89
8. Swarzędz	1	1	56:77
9. Rybnik	0	0	0:0

Grupa C

Zagłębie Sosnowiec II - KS Basket 25 II Bydgoszcz 72:45, MKS II Polkowice - 1KS Ślęza II Wrocław 75:52, Katarzynki II Toruń - Enea AZS II Poznań 31:97, VBW GTK II Gdynia - Enea AZS AJP II Gorzów Wlkp. 104:46, SKK Polonia II Warszawa - AZS UMCS II Lublin 52:88.

1. Poznań	1	2	97:31
2. Gdynia	1	2	104:46
3. Lublin	1	2	88:52
4. Sosnowiec	1	2	72:45
5. Polkowice	1	2	75:52
6. Wrocław	1	1	52:75
7. Bydgoszcz	1	1	45:72
8. Warszawa	1	1	52:88
9. Gorzów Wlkp.	1	1	46:104
10. Toruń	1	1	31:97

II LIGA MĘŻCZYZN

AZS AGH Kraków - MKKS Rybnik 106:63, GTK AZS II Gliwice - KS Cracovia 1906 84:68, AK Iskra Częstochowa - Basket Hills Bielsko-Biała 61:93, BS Polonia Bytom - KKS Zagłębie Sosnowiec 107:67, TS Wisła Kraków - UJK Kielce 73:70, GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry - ZKS Stal Stalowa Wola 71:31

1. Tarnowskie G.	2	4	157:82
2. AZS AGH	2	4	185:116
3. Bytom	2	4	206:145
4. Bielsko-B.	2	4	175:133
5. Gliwice	2	3	149:145
6. Wisła	2	3	145:152
7. Sosnowiec	2	3	144:172
8. Stalowa W.	2	3	90:124
9. KS 27 Katow.	2	3	113:88
10. Mickiewicz	1	2	87:71
11. Kielce	2	2	148:172
12. Częstochowa	2	2	114:152
13. Cracovia	2	2	121:163
14. Rybnik	2	2	134:193
15. Dąbrowa G.	1	1	88:113
16. Przemyśl	1	1	51:86

(pp)



Fot. Facebook GKS Tychy Koszykówka

Tyszanie na inaugurację pokonali u siebie beniaminka z Rzeszowa.

Sport 4033e1f32a



Fot. Mateusz Sobczak/PressFocus

W takich okolicznościach Christian Mroczkowski zapewnił katowiczanom drugi punkt.

Znany scenariusz

Zagłębie prezentuje się znacznie lepiej niż na to wskazuje dorobek punktowy i tak jest od kilku sezonów.

Nie ma żadnych kompleksów przed wyżej notowanymi rywalami i podejmuje walkę, ale w końcowym rozrachunku przegrywa jednym golem - tak właśnie prezentuje się EC Będzin Zagłębie w 1. rundzie sezonu. 6. miejsce i 10 pkt nikogo w Sosnowcu nie zadowala. Co najmniej od trzech sezonów, naszym zdaniem, powtarza się ten sam scenariusz: lepsza gra niż wyniki.

Sportowe szczęście

Po poprzednich rozgrywkach klubowi działacze dumnie ogłosili pozyskanie nowego sponsora, EC Będzin, który wszedł w nazwę klubu. Owszem, budżet wzrósł, ale chyba nie na tyle, by szaleć na rynku transferowym. Pozyskano zawodników na miarę klubowej kasy, choć kadra nie była do końca zbilansowana. Trzy wyrównane formacje, w dużej mierze, dają gwarancję rywalizację z najlepszymi, ale, jak się okazuje, nie do końca. Natomiast czwarta, składająca się z młodych, perspektywicznych zawodników, jest tylko uzupełnieniem i, rzecz jasna, na lodzie przebywa najmniej.

Trzy zwycięstwa: z Energą 2:0, Texomem STS Sarnik 2:0 i z Podhalem 5:2 oraz punkt po przegranej z Katowicami 0:1 po dogrywce cieszą, ale by znaleźć się wyżej, trzeba szukać punktów z możnymi tej ligi. Minimalne porażki na własnym lodzie niesłychanie bolą, amożna było ich uniknąć. Przegrana z Jastrzębiem 2:3 i strata bramki na 2:52 min przed końcem, zaś w minioną niedzielę z GieKSą 0:1 po dogrywce, są tego przykładami.

- Każdy mecz analizujemy i śmiem twierdzić, że nasza gra jest zdecydowanie lepsza niż jej efekty – mocno podkreśla trener Piotr Sarnik. - Potrafimy sobie wykreować sytuacje, ale krążek jak zaczarowany trafia w słupek czy w poprzeczkę (z Cracovią dwie poprzeczki – przyp. red.). Brakuje nam sportowego szczęścia, a mówię to z autopsji, bo sam przecież byłem napastnikiem i doskonale wiem jak się czuje zawodnik w takiej sytuacji.

Bez kalkulacji

Hokeistom z Sosnowca brakuje meczu na przełamanie niemocy, czyli wygrania potyczki choćby jednym golem po brzydkim meczu. Może wówczas uwierzą nie tylko w swoje możliwości, ale również w pokonanie rywala teoretycznie silniejszego.

- Nie mamy żadnych kompleksów – mocno zaznacza sosnowiecki szkoleniowiec. - Przed każdym spotkaniem, obojętnie czy mamy przeciwko sobie gromadę Finów czy Szwedów albo kilku reprezentantów kraju, nie kalkulujemy, lecz wyjeżdżamy na taflę, by walczyć. I tak jest od początku sezonu. Tak było w Tychach czy w Oświęcimiu, ale efekt punktowy był zerowy. Niemniej jestem wdzięczny zawodnikom za taką postawę i mocno ich wspieram, bo wiem jak im zależy na wynikach.

Po chwili zastanowieniu trener Sarnik dodaje: - już podczas letnich przygotowań mówiłem, że w kadrze powinno być jeszcze dwóch wartościowych zawodników: obrońca oraz napastnik. Często tak bywa, że jedna indywidualna, niekonwencjonalna akcja może przynieść gola i w rezultacie wygraną. Na razie ich nie ma, bo nie ma...

Christiana Mroczkowskiego (strzelił gola dla GKS-u) podobno już widziano w Sosnowcu, ale ostatecznie wylądował w Katowicach. Podobno po peryferiach miasta krążą: obrońca Dmitrij Załamaj oraz napastnik Andrij Denyskin, występujący ostatnio w Podhalu.

- Nic o tej sprawie nie wiem – natychmiast ucina spekulacje trener i już wymyśla sposób jak rozmontować tyską defensywę w dzisiejszym meczu z GKS-em.

Szukać swoich szans

Zespoły ekstraligi zaliczyły 1. rundę i już wiemy, mniej więcej, na co je stać. Jednak z wiążącymi wnioskami poczekajmy jeszcze do kolejnej serii meczów.

- Uważam, że z każdym rywalem można wygrać i nawet z Unią, która tworzyła skład na Ligę Mistrzów – przekonuje „Steru", bo taki przydomek od lat ma szkoleniowiec. - Skupiamy się na własnej grze i staramy się z każdym treningiem doskonalić. W ostatnim czasie sporo poświęciliśmy na zajęcia strzeleckie. Po meczu w Katowicach widzę w tym elemencie postęp, bo uderzamy na bramkę z każdej pozycji. To jednak stanowczo za mało. W Tychach przegraliśmy i straciliśmy trzy gole w osłabieniu - jednego w każdej tercji. Jednak w osłabieniach prezentujemy się więcej niż przyzwoicie, należymy do czołówki ligowej (czwarte miejsce – przyp. red.). Dodam, że bramkarz Patrik Speszny mocno nas wspiera, broni z dużym wyczuciem. Nam potrzeba brzydkiego zwycięskiego gola, gdzie krążek w zamieszaniu byłby kilka razy wpychany do bramki i wreszcie w niej się znalazł. Tak przecież Katowice wygrały. Nie mam nic przeciwko temu, by zapisać takiego gola w starciu z Tychami...

Kolejne derby województwa zapowiadają się ciekawie, bo hokeiści z Tychów na wyjeździe od zawsze mieli problemy z Zagłębiem.

Włodzimierz Sowiński

TAURON HOKEJ LIGA

Wtorek, 8 października

SANOK, 18.00: Texom STS - GKS Katowice 0:2*
NOWY TARG, 18.00: Podhale - JKH GKS Jastrzębie 4:3
KRAKÓW, 18.00: Comarch Cracovia - Energa Toruń 6:4
SOSNOWIEC, 19.00: EC Będzin Zagłębie - GKS Tychy 0:4
Re-Plast Unia Oświęcim pauzuje
Mecze są transmitowane na platformie polskihokej.tv.
* wyniki meczów z 1. rundy

Poirytowany trener

Polonia nieoczekiwanie straciła punkty na własnym lodzie.

MHL (I LIGA)

Po poprzedniej serii spotkań zastanawialiśmy się kto powstrzyma bytomską Polonię, kroczącą od zwycięstwa do zwycięstwa. Szybko okazało się, że znalazł się zespół, który przerwał tę passę. Młodzież ze związkowej Szkoły Mistrzostwa Sportowego pod kierunkiem Andreja Gusowa sprawiła niespodziankę, wygrywając w Bytomiu 5:2.

- Po meczu nie ukrywałem złości, bo nie mogłem zrozumieć postawy swojej drużyny - relacjonuje trener polonistów, Mariusz Puzio. - Zaczęliśmy od szybkiego prowadzenia, ale potem było źle, coraz gorzej. Nie było lidera, który potrafiłby zmobilizować kolegów. Nie poznawałem swoich zawodników. Potrafiliśmy wygrywać z trudnymi rywalami w Janowie, z Szablami w Oświęcimiu czy w Krakowie, a na własnym lodzie oddaliśmy inicjatywę rywalom. Otrzymaliśmy surową lekcję, trzeba solidnie popracować w najbliższym czasie i wrócić na zwycięską ścieżkę. Trzeba się mieć na baczności, bo rywale mają niewielką stratę i zaległe mecze.

Sobota

JKH GKS Jastrzębie II – SMS PZHL Katowice 1:3 (0:1, 1:1, 0:1)
Gole: Osiadły (34) - Zając (9), Stolarski (31), O. Laszkiewicz (44).

Polonia Bytom – SMS Bytom 15:0 (2:0, 6:0, 7:0)
Gole: Jarosz 2 (2, 42), Kociszewski 3 (6, 24, 58), Augustyniak 2 (26, 57), Jastrabau 3 (26, 30, 52), Bajon (31), Wicher (31), Kasprzyk (48), Kuzak II (51), Lebedzeau (60).

Unia Oświęcim – Naprzód Janów 0:14 (0:1, 0:5, 0:8)
Gole: Nikołajewicz (6), Svitac 4 (24, 33, 39, 48), Ustinow 2 (26, 45), Saroka 2 (29, 53), Sawicz (46), Gruca (49), Kazlouski 2 (47, 58), Ksiondz (50).

Stoczniowiec Gdańsk – Fudeko GAS Gdańsk 1:6 (0:1, 1:3, 0:2)

Podhale Nowy Targ - Cracovia 3:2 (0:0, 2:1, 1:1)

Fabrykanci Łódzkie - Sabres Oświęcim 1:2 (0:2, 1:0, 0:0)

Niedziela

Polonia – SMS Katowice 2:5 (1:3, 0:1, 1:1)
Gole: Jarosz (1), Wicher (58) – O. Laszkiewicz (13), Gumiński 2 (13, 30), Ziober (18), Wojciechowski (41).

Podhale – Naprzód 0:14 (0:6, 0:2, 0:6)
Gole: Saroka 4 (1, 17, 20, 50), Ustinow 2 (7, 60), Sitnik (18), Vadocz 2 (19, 32), Moś 2 (21, w przew., 59), Kazlouski (46), Gruca 2 (48, 52).

Fabrykanci Łódzkie - MOSM Tychy 2:9 (0:3, 0:3, 2:3)
Gole: Świderski (53, w osłab.), Kasianczuk (57) - Bagienko 2 (2, 40), Wróblewski (5), Skrzypski 2 (13, 46), Figiel (22), Kucharski 2 (35, w osłab., 51, w przew.), Ratajczak (47).

SMS Toruń – Fudeko GAS Gdańsk 1:5 (0:3, 1:1, 0:1)

Stoczniowiec – Sokoły Toruń 2:5 (0:1, 1:2, 1:2)

Mecze zaległe

MOSM Tychy – SMS Bytom 9:0 (1:0, 3:0, 5:0)
Gole: Petrażycki 2 (7, 22), Rusowicz 2 (36, 50), Figiel (38), Skrzypski 2 (42, 49), Majchrzak (48, w przew.), Lewandowski (51).

Cracovia – Sabres Oświęcim 5:2 (1:0, 3:2, 1:0)

1. Polonia	9	24	63:14
2. Naprzód	8	21	65:7
3. SMS Katowice	7	18	32:8
4. Sabers	8	18	35:17
5. JKH GKS II	8	14	28:24
6. Cracovia	8	13	34:23
7. Tychy	9	12	33:37
8. Fudeko	8	10	28:32
9. Sokoły	8	9	24:23
10. Fabrykanci	7	9	21:37
11. Stoczniowiec	7	6	15:39
12. Podhale	4	5	9:20
13. SMS Toruń	5	3	11:28
14. SMS Bytom	5	3	6:48
15. Unia	7	0	13:51

W następnej kolejce (12-13.10.) grają: Katowice – Kraków, Jastrzębie – Łódź, Tychy – Stoczniowiec, Bytom – Łódź, Tychy – Toruń, Sokoły – Oświęcim, Gdańsk – Nowy Targ, Sabres – Stoczniowiec; Katowice – Janów, SMS Bytom – Kraków, Sokoły – Nowy Targ, Sabres – Toruń, Gdańsk – Oświęcim. **(ws)**

Oczekiwanie na wygraną

Brak skuteczności jest największą zmorą naszych reprezentantek.

EWHL

Sześć meczów i zerowe konto to bilans polskich hokeistek, występujących pod szyldem Tauron Metropolia Silesia w Europejskiej Lidze Hokeja Kobiet (EWHL). Największą bolączką naszych pań jest marna skuteczność, bowiem bilans bramkowy 8:22 jest wielce wymowny. Dodajmy, że siedem trafień zanotowały w pierwszym dwumeczu z Eagles South Tyrol (1:4 i 6:7), ale w kolejnych występach było gorzej.

Klapą zakończyła się wyprawa do austriackiego Zeltwegu, gdzie nasze panie zmierzyły się z kazachskim zespołem Aisulu Ałmaty, przegrywając 0:3 i 0:4.

- Hokeistki potrafiły stworzyć wiele dogodnych sytuacji, a tymczasem ku naszej rozpaczy krążek mijał nawet pustą bramkę - bezradnie rozkłada ręce trener Arkadiusz Sobecki. - Graliśmy z wymagającymi rywalkami, ale to nie może być usprawiedliwieniem, że przez 120 minut nie potrafimy zdobyć bramki. Mam tylko nadzieję, że w kolejnych występach przełamiemy tę niemoc.

Aisulu Ałmaty – Tauron Metropolia Silesia 3:0 (0:0, 2:0, 1:0)
Gole: Nicholson 2 (33, w ostab., 35), Maplethorpe (51).

Tauron Metropolia Silesia - Aisulu Ałmaty 0:4 (0:3, 0:0, 0:1)
Gole: Szirokowa (11), Nicholson (12), Trotter (14), Rioux (46).

Teraz kadrowiczki wracają do obowiązków ligowych i kolejny dwumecz w EWHL rozegrają w ostatni weekend października z Sabres St. Polten. **(s)**

Sport 4033e1f32a

Kamień z serca...

Niesłychanie ważne pierwsze punkty zostały zdobyte i teraz katowiczanom może będzie już lżej.


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus.pl

Triumfalne gesty siatkarzy GKS Katowice nie powinny dziwić.

PLUSLIGA

Uff, jak dobrze się stało, że siatkarze GKS-u w arcyważnym meczu z Barkomem Każany Lwów wytrzymali presję i zdobyli pierwszy komplet punktów. Wbrew pozorom nie było łatwo, ale w najważniejszych momentach gospodarze okazali się silniejsi mentalnie.

Oba zespoły zdawały sobie sprawę z wagi tego spotkania i były niezwykle skoncentrowane. W ostatnim czasie siatkarze GKS-u zasygnalizowali zdecydowaną poprawę formy, ale trzeba to było jeszcze udowodnić na boisku. Baliśmy się również o stronę mentalną, bo przecież stawka była wysoka, a tymczasem gospodarze niemal od pierwszej piłki byli niezwykle uważni w polu serwisowym. Trudna zagrywka sprawiła, że przyjezdni mieli problemy z przyjęciem. Bartosz Mariański, jak przystało na kapitana, dwoił się i troił w obronie oraz dogrywał do Joshuy Tuanigi. Amerykański rozgrywający miał szeroki wybór, bo trzej skrzydłowi byli dobrze usposobieni. Gospodarze wypracowali sobie 5-6 pkt przewagi i pewnie zmierzali do sukcesu.

Nic nie wskazywało, że role mogą się odwrócić, jednak goście zdecydowanie zwiększyli siłę zagrywki i lepiej prezentowali się w ofensywie. Wasyl Tupczij, atakujący Barkomu, solidnie pracował i momentami był nieuchwytny dla gospodarzy. Na 16 ataków skończył 10, przy zaledwie jednej pomyłce. To właśnie on był główny konstruktorem wygranej w drugim secie.

Siatkarze ze Lwowa pokazali charakter i wysłali wyraźny sygnał, że myślą o zgarnięciu całej puli. A tymczasem w kolejnej odsłonie znów nas czekała miła niespodzianka ze strony gospodarzy. Szybko wyszli na prowadzenie 7:4 i solidnie prezentowali się w ataku. Tunezyjczyk Aymen Bouguerra nie ustrzegł się błędów w przyjęciu, ale nie zawodził w polu serwisowym, a przede wszystkim w ataku. Przy wyniku 18:9 już nikt nie miał wątpliwości kto może wygrać seta. Wysoki wynik tej odsłony wcale nie gwarantował powodzenia w kolejnej. Tym bardziej, że na początku znów dał o sobie znać Tupczij. A potem emocje były do samego końca. Gospodarze nie mogli zniwelować 2-punktowej straty. W końcu jednak Bouguerra doprowadził do 18:18, zaś asem serwisowym dał GKS-owi prowadzenie 23:20. Goście dwoma atakami zmniejszyli straty. Jednak w ostatnich akcjach popełnili dwa błędy i mecz zakończył się zwycięstwem GieKSy! Po końcowym gwizdku zdało się słyszeć jak kamienie z serc spadają siatkarzom oraz sztabowi szkoleniowemu...

(sow)

■ **GKS Katowice – Barkom Każany Lwów 3:1 (25:18, 21:25, 25:15, 25:22)**
KATOWICE: Tuaniga (1), Bouguerra (22), Krulicki (6), Gomułka (15), Kisiluk (8), Usowicz (4) , Mariański (libero) oraz Gibek, Berger (5), Domagała (2), Hudzik. Trener Grzegorz SŁABY.
LWÓW: Petrows (2), Kowaliow (6), Fasteland (6), Tupczij (21), Tammearu (8), Szczurow (7), Pampuszko (libero) oraz Pope, Cmokało, Szewczenko (1), Vaalimaa. Trener Ugis KRASTINS
Sędziowali: Tomasz Janik i Marcin Myszkowski (obaj Warszawa). **Widzów** 350.
Przebieg meczu
I: 10:6, 15:10, 20:14, 25:18.
II: 7:10, 12:15, 15:20, 21:25.
III: 10:5, 15:9, 20:10, 25:15.
IV: 9:10, 13:15, 20:19, 25:22.
Bohater – Aymen BOUGUERRA.

II LIGA - KOBIETY

Grupa 3
Polonia Łaziska Górne – SPS Długołęka 3:2, Częstochowianka – Płomień Sosnowiec 3:1, AZS AWF Wrocław – Sari Żory 0:3, #VolleyWrocław – Sokół 43 AZS AWF Katowice 1:3.

Grupa 4
Karpaty PANS Krosno – Bispol Paradiso Łańcut 3:0, Marba Sędziszów Małopolski – Kęczanin Kęty 3:0, KSZO SMS Ostrowiec Świętokrzyski – Tomasovia 3:0, SMS PZPS Szczyrk II – AZS Uniwersytet Bielsko-Biała 3:0, Maraton Skalneo Krzeszowice – Solna Wieliczka 1:3.

II LIGA - MĘŻCZYŹNI

Grupa 3
Sobieski Żagań – Eco Team AZS UJD Stoelzle Częstochowa 1:3, MLKS Abo Energy Gubin – IM Rekord Volley Jelcz-Laskowice 0:3, WKS Wieluń – AS Pans Nysa 3:0, Gwardia Wrocław – Bielawianka Bester 3:0, Sobieski Żagań – Chrobry Głogów 0:3, Chełmiec Wałbrzych – Eco Team AZS UJD Stoelzle Częstochowa 2:3, Ikar Legnica – MOSiR Sieradz 3:0.

1. Wieluń	2	6	2/0	6:0
2. Legnica	2	6	2/0	6:0
3. Jelcz-Laskowice	2	6	2/0	6:1
4. Częstochowa	3	5	2/1	6:6
5. Głogów	2	4	1/1	5:3
6. Wrocław	2	3	1/1	4:3
7. Żagań	3	3	1/2	4:6
8. Bielawianka	2	2	1/1	3:5
9. Wałbrzych	2	1	0/2	2:6
10. Gubin	2	0	0/2	0:6
11. Sieradz	1	0	0/1	0:3
12. Nysa	1	0	0/1	0:3

Grupa 4
Karpaty PANS Krosno – Volley Strzelce Opolskie 3:2, Wisłok Strzyżów – AKS V LO Rzeszów 2:3, Kęczanin Kęty – TKS Tychy 3:1, Błękitni Ropczyce – AT Jastrzębski Węgiel 2:3, Sparta Kraków – Volley Rybnik 0:3, Avia Solar Sędziszów Małopolski – MKS Andrychów 3:1.

1. Rybnik	2	6	2/0	6:0
2. Kęty	2	6	2/0	6:1
3. Krosno	2	5	2/0	6:3
4. Strzelce O.	2	4	1/1	5:4
5. Andrychów	2	3	1/1	4:3
6. Sędziszów M.	2	3	1/1	4:4
7. Tychy	2	2	1/1	4:5
8. AT JW	2	2	1/1	4:5
9. Rzeszów	2	2	1/1	3:5
10. Ropczyce	2	1	0/2	2:6
11. Strzyżów	2	1	0/2	2:6
12. Kraków	2	1	0/2	2:6

Osłabieni i przegrani

TAURON LIGA

■ **#VolleyWrocław – ITA Tools Stal Mielec 3:0 (25:20, 26:24, 25:23)**
WROCŁAW: Łazowska (4), Bączyńska (10), Lewandowska (5), Kowalska (13), Perez (14), Gawlak (8), Pawłowska (libero) oraz Gancarz, Stronias (6). Trener Bartłomiej DĄBROWSKI.
MIELEC: Janicka (1), Mucha (10), Ponikowska (7), Sieradzka (16), Bagrowska (1), Milewska (9), Łyduch (libero) oraz Dąbrowska (libero), Głodzińska, Walczak, Kuligowska (7). Trener Mateusz GRABDA.
Sędziowali: Łukasz Szczepankiewicz (Zawiercie) i Grzegorz Skowroński (Dąbrowa Górnicza). **Widzów** 900.
Przebieg meczu
I: 9:10, 15:13, 20:17, 25:20.
II: 10:8, 14:15, 20:18, 26:24.
III: 7:10, 15:14, 19:20, 25:23.
Bohaterka – Martyna ŁAZOWSKA.

■ **Lotto Chemik Police – Moya Radomka 1:3 (15:25, 26:28, 29:27, 20:25)**
POLICE: Diana Dąbrowska (1), Grajber-Nowakowska (11), Ociepa (6), Hewelt (19), Fiedorowicz (18), Pierzchała (12), Nowak (libero) oraz Baić, Kwiatkowska, Kochmańczuk. Trener Dawid MICHOR.
RADOM: Mayer (1), Jordanowa (23), Witkowska (12), Stijepić (16), Dagmara Dąbrowska (11), Piotrowska (9), Śliwa (libero) oraz Stachowicz (1), Miilen (1). **Trener Jakub GŁUSZAK.**
Sędziowali: Natalia Noga (Gdańsk) i Grzegorz Sołtysiak (Koszalin). **Widzów** 1006.
Przebieg meczu

I: 5:10, 13:15, 15:20, 15:25.
II: 8:10, 12:15, 18:20, 24:25, 26:28.
III: 9:10, 15:14, 20:16, 25:24, 29:27.
IV: 10:9, 14:15, 19:20, 20:25.
Bohaterka – Maria JORDANOWA.

1. Budowlani	2	6	2/0	6:1
2. Rzeszów	2	5	2/0	6:2
3. ŁKS	2	4	1/1	5:3
4. Radom	2	4	1/1	5:4
5. Bielsko-Biała	1	3	1/0	3:0
6. Opole	1	3	1/0	3:1
7. Wrocław	2	3	1/1	3:3
8. Bydgoszcz	2	2	1/1	4:5
9. Police	2	2	1/1	4:5
10. Kalisz	2	1	0/2	3:6
11. Mielec	2	0	0/2	0:6
12. Mogilno	2	0	0/2	0:6

Następne mecze 10.10.: Mielec – Police; 12.10.: ŁKS – Kalisz, Rzeszów – Bielsko-Biała, Mogilno – Wrocław; 14.10.: Opole – Budowlani; 15.10.: Radom – Bydgoszcz.

PLUSLIGA

Bez dwóch filarów „Jurajscy Rycerze" nie byli w stanie dotrzymać kroku PGE Projektowi Warszawa. Zawiercianie do hitu kolejki przystąpili mocno osłabieni. Do dochodzącego do zdrowia od początku rozgrywek Mateusza Bieńka doszedł Bartosz Kwolek. Przyjmujący ma problem z barkiem i nie grał już w poprzednim spotkaniu z GKS-em Katowice. Jak zapewnił, potrzebuje jeszcze około tygodnia, by znów wyjść na parkiet. Warszawianie perfekcyjnie wykorzystali jego brak. Od pierwszej piłki „ostrzeliwali" Aarona Russella. Amerykanin obciążony przyjęciem, tym razem nie błyszczał w ataku. W przyjęciu też brakowało mu precyzji i gra Aluronu CMC Warty była szarpana. Za to gospodarze po laniu w Jastrzębiu-Zdroju od początku „siedzieli" na rywalach. Mocną zagrywką odrzucili ich od siatki, a w ataku znakomicie radzili sobie Bartłomiej Bołądź, Artur Szalpuk i Kevin Tillie. Ten ostatni grał siatkówkę kompletną. Nie zawodził w ataku, przyjęciu i defensywie. Jego wspaniałe parady odbierały przyjezdnym ochotę do gry. W pierwszym secie goście opór stawiali jedynie przez pół odsłony. Wygrywali nawet 10:8. Potem stracili skuteczność w ataku. Nawet do tej pory kończący akcje Karol Butryn i Aaron Russell byli bezradni. Trener Aluronu CMC Warty Michał Winiarski próbował zmian, ale tam gdzie jego drużyna miała największe problemy, czyli na przyjęciu, wielkiego manewru nie miał. Pozostawał mu do dyspozycji tylko młodziutki Mobin Nasri. Irańczyk mógł wejść jednak tylko za innego obcokrajowca, co mocno osłabiłoby inne pozycje. Szkoleniowcowi pozostały więc jedynie przerwy na żądanie. Ale i one nie przyniosły rezultatu. Zawiercianie najbliżej wygranej byli w drugiej partii. Przegrywali 8:13, ale się nie poddali. Powolutku, krok po kroku odrabiali dystans. Kilkakrotnie zbliżyli się na punkt, po raz ostatni przy stanie 23:24. Bołądź wytrzymał jednak próbę nerwówo. Huknął w ataku i zamknął seta.

■ **PGE Projekt Warszawa – Aluron CMC Warta Zawiercie 3:0 (25:15, 25:23, 25:19)**
WARSZAWA: Firlej (1), Tillie (14), Kochanowski (5), Bołądź (19), Szalpuk (12), Semeniuk (6), Wojtaszek (libero) oraz Kozłowski, Weber. Trener Piotr GRABAN.
ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (1), Russell (7), Zniszczoł (1), Butryn (15), Łaba (8), Gładyr (3), Perry (libero) oraz Markiewicz (6), Ensing (1), Gregorowicz, Nowosielski. Trener Michał WINIARSKI.
Sędziowali: Piotr Skowroński (Gdańsk) i Agnieszka Michlic (Bydgoszcz). **Widzów** 3180.
Przebieg meczu
I: 8:10, 15:12, 20:13, 25:15.
II: 10:7, 15:11, 20:18, 25:23.
III: 10:6, 15:9, 20:13, 25:19.
Bohater – Bartłomiej BOŁĄDŹ.

1. Warszawa	6	15	5/1	16:4
2. Lublin	5	13	5/0	15:6
3. Jastrzębie	5	13	4/1	14:5
4. Bełchatów	5	11	4/1	12:7
5. Zawiercie	5	9	3/2	11:9
6. Gorzów	4	8	3/1	9:7
7. Kędzierzyn-Koźle	3	6	2/1	6:4
8. Suwałki	5	6	2/3	9:11
9. Gdańsk	5	6	1/4	9:13
10. Częstochowa	3	5	2/1	7:5
11. Rzeszów	4	4	1/3	6:10
12. Olsztyn	4	3	1/3	6:9
13. Nysa	3	3	1/2	4:6
14. Będzin	4	3	1/3	4:9
15. Katowice	6	3	1/5	5:16
16. Lwów	5	0	0/5	4:15

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi
Następne mecze 8.10.: Kędzierzyn-Koźle – Częstochowa; 9.10.: Będzin – Olsztyn; 11.10.: Rzeszów – Katowice, Jastrzębie – Olsztyn.

(mic)

Sport 4033e1f32a

Dwie świetne wiadomości

Poniedziałek zaczął się dla Magdaleny Fręch od awansu na najwyższą w karierze 27. pozycję na świecie, a zakończył tuż przed północą zwycięstwem w 1. rundzie „tysięcznika" w Wuhan.

Tenisistka Górnika Bytom notuje sportowo najlepszy czas w karierze. 15 września wygrała swój pierwszy turniej WTA Tour, w meksykańskiej Guadalajarze, a w poprzednim tygodniu dotarła do 1/8 finału „tysięcznika" w Pekinie. To pozwoliło Magdalenie Fręch zanotować kolejny awans na najwyższe miejsce w karierze – z 31. na 27. W niedzielę ranking WTA Live wskazywał, że Polka będzie 29., ostatecznie okazało się, że za sprawą regulaminowych zawiłości łodzianka zyskała o 38 punktów więcej i stąd od poniedziałku jest oficjalnie jeszcze o dwie pozycje wyżej. Podopieczna Andrzeja Kobierskiego została szóstą polską tenisistką w historii, która znalazła się w Top 30 WTA.

Zdążyć przed północą

O tym, że 26-letnia łodzianka wskoczyła ostatnio na wyższy poziom, przekonała się w poniedziałek w imprezie WTA 1000 w Wuhan kwalifikantka Maia Hontama. Fręch odprawiła Japonkę (134. WTA) w pierwszej rundzie 6:0, 6:4. Panie wyszły na kort około 22.30 miejscowego czasu, a na opustoszałych trybunach towarzyszyły im tenisowe niedobitki. Treningowy anturaż nie przeszkodził Polce w zachowaniu koncentracji i po 32 minutach zakończyła pierwszego seta bez straty gema.

Japonka świetnie zaczęła drugą partię, od przełamania Fręch i podwyższenia na 2:0. Ale od stanu 2:4 łodzianka znów podniosła poziom swojej gry, wygrała cztery gemy z rzędu i 10 minut przed północą czasu w Wuhan zdążyła zamknąć mecz. W kolejnej rundzie poprzeczka powędruje zdecydowanie wyżej – rywalką będzie półfinalistka US Open Amerykanka Emma Navarro (8. WTA).

W Wuhan rywalizuje także Magda Linette, która w najnowszym rankingu utrzymała 45. miejsce. We wtorek o 5.00 polskiego czasu poznanianka miała rozpocząć mecz 1. rundy z Ludmiłą Samsonową (23. WTA) i w czwartej potyczce z Rosjanką spróbuje wygrać po raz pierwszy.

Iga jeszcze porządzi

W Wuhan nie gra liderka rankingu Iga Świątek, która po raz ostatni na korcie wystąpiła 5 września, w ćwierćfinale US Open. Później wycofywała się z azjatyckich imprez, a w piątek poinformowała o rozstaniu z trenerem Tomaszem Wiktorowskim.

Ale 23-letnia Polka prowadzi już 124 tydzień na liście WTA i to jeszcze nie koniec, bo jej przewaga nad drugą Aryną Sabalenką wynosi aż 1069 punktów. I nawet jeżeli Białorusinka wygra imprezę w Wuhan i zainkasuje tysiąc punktów, i tak nie wyprzedzi Świątek w kolejnym notowaniu za tydzień. Kwestia prowadzenia na koniec roku rozstrzygnie się prawdopodobnie w WTA Finals, który w dniach 2-9 listopada po raz pierwszy odbędzie się w Rijadzie – o ile Polka zdecyduje się jeszcze w tym roku zagrać.

W czołówce notowania doszło do jednej istotnej zmiany. Z szóstego na czwarte miejsce awansowała triumfatorka z Pekinu Amerykanka Coco Gauff.

Czołówka rankingu tenisistek WTA Tour (stan na 7 października): 1. Iga ŚWIĄTEK 9785 pkt, 2. Aryna Sabalenka (Białoruś) 8716, 3. Jessica Pegula (USA) 5945, 4. Coco Gauff (USA) 5593, 5. Jelena Rybakina (Kazachstan) 5481, 6. Jasmine Paolini (Włochy) 5293, 7. Zheng Qinwen (Chiny) 4300, 8. Emma Navarro (USA) 3698, 9. Danielle Collins (USA) 3177, 10. Barbora Krejcikova (Czechy) 3161... 27. Magdalena FRĘCH 1853, 45. Magda LINETTE 1241, 175. Maja CHWALIŃSKA 412, 266. Katarzyna KAWA 261.

Tomasz Mucha



Fot. x.com/MFrech97

„Po prostu mała dziewczynka z wielkimi marzeniami! Miejsce w pierwszej 30-tce! #27 na świecie! Jestem super dumna z tego, co do tej pory osiągnęłam, a co najważniejsze - większa część tej podróży z uśmiechem na twarzy! Od 2 kortów w szkole po wielkie stadiony na całym świecie! Doceniam to jeszcze bardziej, ponieważ zrobiłam to sama, mając wokół siebie tylko kilka najbliższych osób! Dziękuję fanom, którzy wspierają mnie w tej podróży! Dla niektórych to dużo, dla innych za mało, ale piszę tylko swoją historię!"

Magdalena Fręch na platformie X

POLKI Z „ŻYCIÓWKAMI" W TOP 30 RANKINGU WTA

1. Iga Świątek (2022-24)
2. Agnieszka Radwańska (2012)

19. Magda Linette (2023)
27. Magdalena Fręch (2024)
29. Urszula Radwańska (2012)
30. Magdalena Grzybowska (1998)

POLACY ZAGRAJĄ W GRUZJI

■ Reprezentacja Polski zagra z Gruzją na wyjeździe w spotkaniu Pucharu Davisa o miejsce w Grupie Światowej I. Zostanie ono rozegrane na przełomie stycznia i lutego 2025. Losowanie fazy play off na przyszły sezon odbyło się w poniedziałek w londyńskiej siedzibie Międzynarodowej Federacji Tenisowej (ITF). W gestii strony gruzińskiej będzie wskazanie dokładnego miejsca rozgrywania meczu i nawierzchni kortu. W tym sezonie Biało-czerwoni w lutym pokonali w fazie play off Uzbekistan 4:0 na wyjeździe i awansowali do Grupy Światowej I. Jednak we wrześniu przegrali w Zielonej Górze z Koreą Południową 1:3. **(t)**

Nowy sternik „elzetesowców"

Doszło do zmiany prezesa Śląskiego Wojewódzkiego Zrzeszenia Ludowe Zespoły Sportowe.

Podczas XXII Zjazdu Sprawozdawczo-Wyborczego Śląskiego Wojewódzkiego Zrzeszenia Ludowe Zespoły Sportowe w historycznej Sali Sejmu Śląskiego panowała prawdziwie rodzinna atmosfera. Podkreślił to szczególnie gospodarz, a zarazem... gość sobotnich obrad - marszałek województwa Wojciech Saługa, któremu towarzyszyli wicemarszałek Grzegorz Boski oraz Jacek Jarco, przewodniczący Sejmiku Województwa Śląskiego. Wśród gości byli także reprezentujący władze Krajowego Zrzeszenia LZS wiceprezes Krzysztof Piasek, a także Henryk Kula, wiceprezes Polskiego Związku Piłki Nożnej. Działaczy i samorządowców nie brakowało również wśród 76 z 90 uprawnionych do głosowania delegatów, bo z mandatem w ręku znaleźli się na sali obrad Dawid Michalski, prezes Polskiego Związku Łuczniczego, czy starosta częstochowski Krzysztof Smela.

Jak zwykle przy tego rodzaju spotkaniach nie zabrakło odznaczeń, wyróżnień i podziękowań dla najbardziej zasłużonych, a także okolicznościowych przemówień i gratulacji. Najważniejszym punktem obrad były jednak wybory nowych władz. Ustępujący po ośmiu latach z funkcji prezesa Śląskiego Wojewódzkiego Zrzeszenia LZS Andrzej Sadlok, po sprawozdaniu i otrzymaniu wraz z zarządem absolutorium, podziękował wszystkim za owocną współpracę. Następnie wybrano 9-osobowy zarząd w składzie: Janusz Ciołczyk, Stefan Ekiert, Grzegorz Garbaciak, Andrzej Lacel, Henryk Malcher, Andrzej Sadlok, Jacek Saniewski, Andrzej Szulc i Andrzej Wojtanowicz. Ten ostatni został nowym prezesem.

- Deklaruję dalszą współpracę z wszystkimi klubami naszego zrzeszenia – powiedział nowy prezes, od 1997 roku działający w LZS-ach - najpierw LKS-ie Rudołtowice -Ćwiklice, a od 2016 roku także w Zarządzie Śląskiego Wojewódzkiego Zrzeszenia LZS jako członek w pierwszej kadencji i wiceprezes w drugiej. – Chcę w pełni wspierać organizację imprez sportowych naszych klubów i zachęcać do jak najszerszego udziału w akcjach i programach Krajowego Zrzeszenia LZS. Liczę na pomoc wszystkich członków nowego zarządu, który ukonstytuuje się na zebraniu 22 października - dodał.

Zjazd zatwierdził także skład 11-osobowej Śląskiej Rady Wojewódzkiej. Na jej czele stanął stanął Krzysztof Smela, który zastąpił Tomasza Czerwieckiego . Pięcioosobowej Komisji Rewizyjnej przewodniczyć będzie nadal Teresa Zarobkiewicz.

(jaD)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK 8 PAŹDZIERNIKA

TVP 1

20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT

15.20 Betclic 1. liga - mag., 18.50 Gol - magazyn ekstraklasy, 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1

6.30, 12.30 Tenis: 4. runda ATP w Szanghaju, 9.00 SiatCast, 17.50 Siatkówka: elim. Ligi Mistrzyń, PGE Grot Budowlani Łódź - OK Herceg Novi, 20.30 PlusLiga: ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - Steam Hemarpol Norwid Częstochowa (na żywo)

POLSAT SPORT 2

8.30 Tenis: 4. runda ATP w Szanghaju, 18.50 Hokej: Liga Mistrzów, Farjestad Karlstad - Ocelarzi Trzinec (na żywo)

POLSAT SPORT 3

19.40 Hokej: Liga Mistrzów, ZSC Lions Zurych - Sheffield Steelers (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1

6.30, 12.30 Tenis: 4. runda ATP w Szanghaju (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2

6.30 Tenis: 4. runda ATP w Szanghaju (na żywo)

EUROSPORT 1

8.00, 13.30 Snooker: 3. dzień Wuhan Open (na żywo)

EUROSPORT 2

9.00, 15.30 Kolarstwo: Tre Valli Varesine (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

7.00, 13.00 Tenis: 1. runda WTA w Wuhan (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Paweł CZADO
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

KOMENTARZ „SPORTU”



Kacper Janoszka

Dzikość dzikich kart

Bardzo zawiedziony musi czuć się Leon Madsen. W końcu Duńczyk jeszcze kilka tygodni temu mógł być pewien tego, że otrzyma „dziką kartę” od organizatorów cyklu Grand Prix. Zresztą nie tylko Madsen mógł czuć, że jest niezwykle blisko otrzymania „dzikusa”. Całe środowisko żużlowe stawiało pieniądze na to, że to właśnie on zagości na najważniejszych torach żużlowych na świecie. Madsen nie miał najgorszego sezonu, ale miał pecha, bo przez moment był kontuzjowany. Przez to stracił szansę na znalezienie się w TOP 6. Przez to zasłużył, także swoimi występami w poprzednich latach, na kolejną szansę.
Tymczasem GP do współpracy zaprosiło Kaia Huckenbecka, Jana Kvecha i Jasona Doyle’a. Proszę nie zrozumieć mnie źle, ale uważam, że te wybory... nie mają wiele sensu. Organizatorzy mogą tłumaczyć wybór, poprzez względy narodowościowe.
W końcu dodano do grupy najlepszych zawodników Niemca i Czecha, którzy mają już doświadczenie w mistrzostwach. Wtedy jednak na sensie traci wybór Doyle’a. Australijczyk to oczywiście bardzo zasłużony sportowiec, ale będzie już czwartym „Kangurem” w cyklu po Bradym Kurtzu, Jacku Holderze oraz Maksie Fricke’u. Tymczasem w przyszłym sezonie startować z nimi będzie dwóch Polaków, dwóch Brytyjczyków i dwóch Duńczyków. Żeby liczebnie dorównać Australijczykom... należało dać „dzikusa” Madsenowi albo któremuś z Polaków...

Po prostu demolka

Motor Lublin po raz trzeci z rzędu został mistrzem Polski i to w jakim stylu...

Nie byliśmy świadkami niespodzianki. Sparta Wrocław musiała odrobić czteropunktową stratę z meczu u siebie, ale w Lublinie nawet się do tego nie zbliżyła. Właściwie po pierwszej serii wyścigów rywalizacja została zamknięta. Lublinianie prowadzili 18:6, przede wszystkim dzięki świetnej postawie juniorów, ale bezbłędny był Bartosz Zmarzlik. Punktów nie tracił także Fredrik Lindgren. Należy też dodać niezwykle ważne punkty Dominika Kubery i Jacka Holdera i już po 11. biegu można było rozdawać medale. Choć w tym wyścigu Bartłomiej Kowalski i Daniel Bewley pokonali 4:2 zawodników Motoru, stało się już niemożliwe wyprzedzenie lublinian. Ówczesny wynik spotkania (42:24 i 89:67 w dwumeczu) był bezwzględny. Co więcej, już w 12. biegu gospodarze zagwarantowali sobie nie tylko mistrzostwo, ale także zwycięstwo w rewanżu. Trzy punkty Bartosza Bańbora spowodowały wielki smutek we wrocławskim obozie. Choć wynik sezonu był już oczywisty, spotkanie trzeba było odjechać.



Fot. PAP/Wojtek Jargiło

Lublinianie w rewanżu byli bezwzględni.

Nie miało to wiele sensu, bo na Lubelszczyźnie rozpoczęła się mistrzowska feta. Kibice mieli się z czego cieszyć, ponieważ to trzecie mistrzostwo Motoru z rzędu, co oznacza, że klub będzie mógł na stałe zatrzymać trofeum za mistrzostwo, który zwyczajowo jest przechodnie.

W ostatnich biegach z jazdy zrezygnował Bartosz Zmarzlik, oddając miejsce młodszym kolegom. Sparta wygrała ostatni wyścig przed biegami nominowanymi, ale nie popsuło to nastrojów w zespole Motoru. W 14. biegu znów wygrali gospodarze, a goście pokonali rywali 5:1 w ostatnim starciu. Słabe to jednak pocieszenie przy kolejnej stracie szansy na odebranie lublinianom złotych medali.

FINAŁ MISTRZOSTW POLSKI

■ Orlen Oil Motor Lublin – Betard Sparta Wrocław 52:38. W dwumeczu 99:81. Mistrzostwo Motoru.
MOTOR: Kubera 10+2 (3, 2*, 2*, 0, 3), Lindgren 10 (3, 3, 3, 1), Cierniak 3+2 (0, 1*, 1*, 1), J. Holder 9+1 (2*, 2, 2, 2, 1), Zmarzlik 9 (3, 3, 3, -), Przyjemski 4+2 (2*, 2*, 0, 0), Bańbor 7 (3, 0, 3, 1), Jaworski 0 (0).
SPARTA: Bewley 6+2 (1*, 1*, 1, 1, 2), Gusts 2 (0, -, 0, 2), Łaguta 14+1 (2, 3, 2, 2, 2*, 3), Kowalski 5+1 (1, 0, 1*, 3, 0), Janowski 10+1 (1, 1, 3, 3, 2*), Mikołajczyk 0 (w, 0, 0), Kowolik 1 (1 ,0, 0), Andrzejewski ns.
Sędziował Arkadiusz Kalwasiński.

Kacper Janoszka

Weryfikacja będzie zimą

Sukces Pawła Wąska w Letniej Grand Prix cieszy, ale nie może przysłaniać sytuacji w polskiej reprezentacji.

Po rocznej przerwie znów polski skoczek stanął na podium generalnej klasyfikacji Letniej Grand Prix i to na najwyższym stopniu. Przypomnijmy, że przez osiem lat, od 2016 roku, kiedy triumfował Maciej Kot, Polak zawsze był w czołowej trójce. Do tego Dawid Kubacki czterokrotnie był triumfatorem. Trzeba o tym wspomnieć, bo były to też lata, w których również zimowa rywalizacja w Pucharze Świata była dla naszej reprezentacji udana. Jaka była ubiegła zima? Przypomnijmy – najlepszy z Polaków Aleksander Zniszczoł był 19., a za nim 25. - Piotr Żyła, 26. - Kamil Stoch, 28. - Dawid Kubacki, 47. - Paweł Wąsek. Była więc po prostu kiepska. Zwłaszcza w porównaniu z poprzednimi sezonami. W 2017 roku Stoch był drugi, rok później zdobył Kryształową Kulę (drugi raz w karierze, wcześniej w 2014), a w 2019 i 2021 roku zajął trzecie miejsce. Kubacki w 2023 roku był czwarty, ale musiał opuścić ostatnie konkursy w Lahti i Planicy, gdy zajmował drugie miejsce w klasyfikacji generalnej.

Czy zatem sukces Pawła Wąska zapowiada również udany sezon zimowy, który rozpocznie się 22 listopada w norweskim Lillehammer? Bardzo chcielibyśmy na to liczyć, ale sytuacja w naszej reprezentacji nie daje powodów do wielkiego optymizmu, co potwierdziła zakończona w Niemczech tegoroczna LGP. Rywalizacja w 31. edycji odbyła się na pięciu skoczniach: w Courchevel, Wiśle, Rasnovie, Hinzenbach i Klingenthal, na których odbyło się dziewięć konkursów indywidualnych. Polacy odgrywali w nich raczej drugoplanowe role, także ostateczny triumfator Paweł Wąsek. Był najlepszy, bo wystąpił we wszystkich zawodach, a kluczowe były te w rumuńskim Rasnovie, które dwukrotnie wygrał. Były one jednak bardzo słabo obsadzone. Tam zdobył 200 punktów, a w pozostałych siedmiu tylko 129...

Wróćmy jeszcze do ostatniego konkursu indywidualnego w Klingenthal, gdzie pojawiła się niemalże cała światowa czołówka. Zabrakło tylko ubiegłorocznego zdobywcy Pucharu Świata, Stefana Krafta. W finałowej serii mieliśmy tylko Wąska i Kubackiego, sklasyfikowanych ostatecznie na odległych miejscach – 25. i 28. Daleko im było do znakomitych Norwegów oraz Niemców, Austriaków i Słoweńców. Krytycznie występ Polaków ocenił Maciej Maciusiak, trener zastępujący Thomasa Thurnbichlera. - Nie był to dobry występ naszych zawodników. Były błędy na skoczni, to było widoczne. Paweł Wąsek? Pierwszy skok całkiem fajny, ale w drugim pojawiło się za dużo napięcia. Skok był spóźniony, brakowało rotacji, a następnie metrów - cytuje go skijumping.pl. Dodał jednak, że końcowy sukces powinien Wąskowi dodać pewności siebie podczas zimowego skakania, bo talent do tego na pewno ma.

Spójrzmy jednak na pozostałych naszych reprezentantów. Jakub Wolny i Aleksander Zniszczoł niczym nie zaimponowali. A przecież ten drugi miał bardzo dobrą końcówkę poprzedniego sezonu, kiedy w marcu dwukrotnie zajął trzecie miejsce i stał się liderem polskiej ekipy. Czyżby znowu czekał na wiosenne konkursy, żeby błysnąć formą? Dawid Kubacki był bardzo nierówny, dobrze prezentował się podczas serii treningowych, ale w zawodach szło mu słabo. Kamil Stoch, indywidualnie trenujący przed tym sezonem ze swoim sztabem, kierowanym przez Pawla Doleżala, miał być w świetnej formie, ale w Wiśle wypadł kiepsko i był dopiero piątym Polakiem w klasyfikacji, przez co zabrakło go w drugim konkursie. Do tego podczas treningu na Wielkiej Krokwi doznał kontuzji i obecnie przechodzi rehabilitację. Piotr Żyła miał operację kolana i dopiero kilkanaście dni temu wznowił treningi. I jeszcze jedno – wiek naszych niedawnych liderów: Żyła ma 38 lat, Stoch - 37, a Kubacki - 34...

Chcielibyśmy więc przed nadchodzącym sezonem wiązać wielkie nadzieje z tymi młodszymi, przede wszystkim 25-letnim Pawłem Wąskiem oraz 29-letnim Jakubem Wolnym i 30-letnim Aleksandrem Zniszczołem. Czy się spełnią, przekonamy się podczas zimowej rywalizacji o Kryształową Kulę.

Andrzej Wasik